



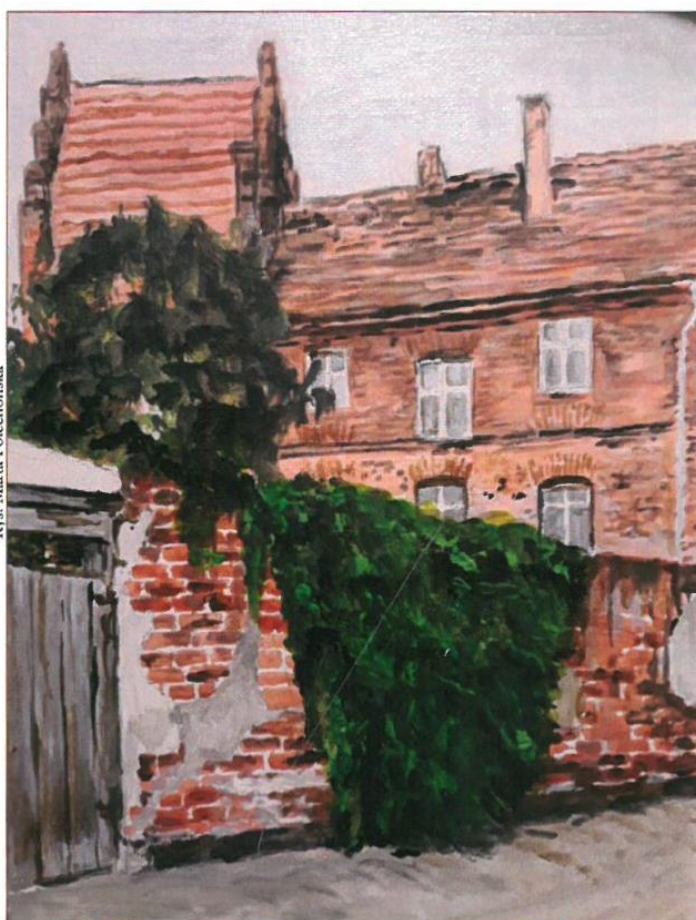
KWARTALNIK GÓROWSKI

zima
(77/2021-2022)

Towarzystwo Ziemi Górowskiej



Rys. Marja Polechońska



Góra, ul. Staromiejaska, tzw. więzienie

SPIS TREŚCI

<i>Życiorys Piotra Wiorka, Odnalazł i spisał Kamil Kutny</i>	s. III
Małgorzata Król: <i>Stanisław Migdał 1923-2001</i>	s. IV
Wacław Grzebieluch: <i>Legenda górowskiej chirurgii, rozmowę przeprowadził Adrian Grochowiak</i>	s. VIII
Mirosław Źłobiński: <i>Gmina Góra 1973-1990</i>	s. XVI
Mirosław Źłobiński: <i>Wokół stanu wojennego, cz. II</i>	s. XXXI
Jerzy Stankiewicz: <i>Linia kolejowa Góra – Ścinawa</i>	s. XXXVI
Janina Wlaźlak: <i>Kronika Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza w Górze (cz. V)</i>	s. XXXVII
Marek Piesiewicz: <i>Harcistrz, żołnierz, nauczyciel, wychowanca</i>	s. XLIV
<i>Dużego ruchu tu nie było, odnalazł i spisał Damian Szymczak</i>	s. XLV
Grzegorz Lewandowski: <i>Nauczyciel, pedagog i wychowanca</i>	s. XLVI
Krzysztof Grabka: <i>Jacek Figiel – mój przyjaciel, wizjoner, prawdziwy mistrz</i>	s. XLVIII
Dorota Izdebska: <i>Jacek Figiel, kolega, nauczyciel, mentor</i>	s. L



ŻYCIORYS PIOTRA WIORKA

Piotr Wiorek ps. „Borkowski”, „Góryl”¹ – żołnierz września 1939 r. i drugiej konspiracji. Jeden z żołnierzy wyklętych. Po przyjeździe na „Ziemie Odzyskane” wraz z Władysławą Świątorzecką tworzy organizację Związek Walki Zbrojnej – Armii Krajowej². Dowodził II placówką kryptonim „Jastrząb” w Chróscinie. Organizacja działała od września 1945 r. do czerwca 1946 r. W 1992 wstąpił w szeregi Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Sporządził własnoręcznie życiorys, który obecnie przechowywany jest w zbiorach Archiwum Państwowego w Lesznie³.

Urodziłem się dnia 7 marca 1916 r. w Pojałowicach powiat Miechów województwo Kraków. Szkołę Podstawową ukończyłem w 1930 r. Po ukończeniu szkoły podstawowej pomagałem rodzicom w pracach domowych na rolnictwie.

W roku 1938 zostałem powołany do służby czynnej, gdzie ukończyłem szkołę podoficerską w saperach w Krakowie.

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa, w której brałem czynny udział i dostałem się do niewoli niemieckiej, gdzie przebywałem do 15 października 1939 r., skąd udało mi się zbiec i przebywałem w Miechowie.

Od 1941 r. pracowałem w sejmiku w Miechowie do roku 1943, musiałem przejść do podziemia ze względu łapanek, które dokonywali Niemcy na terenie guberni – Miechów.

Po kapitulacji Niemiec w 1945 r. szukając schronienia wyjechałem na teren Góry Śląskiej, gdzie rozpocząłem pracę w PUR i w 1946 r. zostałem aresztowany i skazany wyrokiem sądu wojskowego za działalność konspiracyjną AK na 12 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i honorowych – zastosowano mi amnestię po wyborach, gdzie mi zniesiono 4 lata, a 8 lat odsiedziałem we Wrocławiu, Wronkach i Potulicach. W 1954 r. zostałem zwolniony i przyjechałem do Góry Śląskiej do żony.

W 1955 r. zatrudniono mnie w GS Siciny, pracowałem do roku 1981 i od tego roku przeszedłem na emeryturę. Od 1984 pracowałem w dalszym ciągu w GS na ½ etatu do roku 1990. Obecnie ze względu na słaby stan zdrowia nie pracuję i żyję wyłącznie z emerytury. I na tym mój życiorys się kończy.

Wiorek Piotr

Odnalazł i spisał
Kamil Kutny

¹ We wcześniejszych publikowanych dokumentach występuje jako „Goryl”. W kartotece ZKRP i BOW wyraźnie podaje „Góryl”.

² IPN Wr 049/74.

³ Archiwum Państwowe w Lesznie: ZBoWiD 458, syg. 3429.

STANISŁAW MIGDAŁ (1923-2001)



Mój tata – Stanisław Migdał – urodził się 31 marca 1923 roku w Oświęcimiu (przed wojną mieszkał wraz z rodziną na ulicy Kolejowej 7). Tu chodził do szkoły powszechnej i do gimnazjum. Zmarł 22 kwietnia 2001 r. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Górze.

5 marca 1940 r. w wyniku łapanki został wywieziony na roboty przymusowe do III Rzeszy do miejscowości Brostau (obecnie Brzostów) krs. Glogau (obecnie Głogów), pracował do 27 stycznia 1945 r. w gospodarstwie rolnym u Reinhalda Lange. Po wyzwoleniu Głogowa tata i rodzina mojej mamy Zofii udali się do Góry. Nie zostali w miasteczku długo, przede wszystkim brak żywności i strach spowodowały, że szukają jakieś wioski, gdzie będzie spokojnie i może łatwiej o żywność. W ten sposób dotarli do Borszyna Wielkiego i tu zostali do 1948 roku.

Związek małżeński moich rodziców był pierwszym w powojennej Górze. Pamiętam, że

z tej okazji odbyło się w naszym domu nagranie radiowe rozgłośni wrocławskiej. Ślub cywilny został zawarty 11 sierpnia, a 18 sierpnia 1945 r. związek małżeński w Duszpasterstwie Rzymsko-Katolickiej Parafii w Górze Śląskiej, Archidiecezji Wrocławskiej, taka pieczęć jest na świadectwie ślubu wystawionym w 1958 roku.

W 1948 r. rodzice przenieśli się do Góry, tata podjął pracę w cukrowni i wstąpił do klubu „Cukrownik”, gdzie grał w piłkę nożną. Zaczął również wyjeżdżać na kursy instruktorów sportu i kursy sędziowskie. W latach 40. klub sportowy cukrowni w Górze Śląskiej miał bardzo prężnie, były sekcje piłki nożnej, siatkowej i lekkoatletyczna. Zawodnicy odnosili wiele sukcesów m.in. zdobyli II miejsce w Turnieju Piłkarskim drużyn cukrowniczych w kraju.

Swoje umiejętności zarówno sportowe jak i organizacyjne ojciec wykorzystywał do organizacji zawodów sportowych m.in. zawodów lekkoatletycznych, na stadionie odbywały się słynne lekkoatletyczne czwartki; wyścigów kolarskich, w Górze startowały takie gwiazdy kolarstwa jak Ryszard Szurkowski, Janusz Kierzkowski, Marian Kegel; powiatowych zawodów w podnoszeniu ciężarów; wyścigów na nartach za motorem; zawodów crossowych na motorach; zawodów w jeździe szybkiej na lodzie; zawodów w piłce siatkowej; turniejów w tenisie stołowym.

Sport był największą pasją mojego taty, od dziecka m.in. grał w Klubie Sportowym „Oświęcimczanka”. Tą pasją zaraził całą trójkę swoich dzieci. Synowie Ryszard i Zbigniew grali w piłkę, tenisa stołowego, straszy brat podnosił ciężary, ja biegałam na krótkie i długie dystanse, grałam w siatkówkę i piłkę ręczną, startowałam w zawodach

w jeździe szybkiej na łyżwach, ostatecznie, po ukończeniu AWF we Wrocławiu, całe życie związałam ze sportem.

Mój tata był wszechstronnie uzdolnionym sportowo człowiekiem: grał w piłkę, jeździł na nartach, na łyżwach, uprawiał sporty wodne – żeglarstwo i kajakarstwo – w latach 60. przepłynął szlak konwaliowy, pływał na żaglówce (w Boszkowie górowscy wczasowicze korzystali z rejsów na słynnej „omedze”), był niezłym gimnastykiem, jego działalność w sekcji gimnastycznej owocowała słynnymi „stójkami” na pochodach pierwszomajowych w 1949 i później w 1953 r.



Uczył też wychowania fizycznego w szkole zawodowej. W 1950 roku został pracownikiem Powiatowego Urzędu Kultury Fizycznej na stanowisku podsekretarza, a w 1953 roku przewodniczącym Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu w Górze. Funkcję tę pełnił do 1972 r. W tym czasie był czynnym zawodnikiem drużyny piłkarskiej. W Górze w latach 50. i 60. dynamicznie rozwijał się klub sportowy będący w federacji „Sparta” – Pogoń Góra, prężnie działały Ludowe Zespoły Sportowe, a przy LOK-u sekcja motocyklowa licząca się na Dolnym Śląsku.

Z jego inicjatywy na górowskim stawku były kajaki, a zimą lodowisko (choinka, muzyka, zawody). Przez długie lata gospodarzem był tam pan Józef Wasilewski. Ojciec był również współorganizatorem wypoczynku letniego w Ryczeniu (kajaki, festyny, zabawy były fajną rozrywką w latach 60. i 70.) Boszkowo i wypoczynek w domkach OSiR, miejscu, gdzie wiele rodzin z Góry przez lata wypoczywało, to kolejny pomysł taty, wprowadzony w życie przy współudziale Stanisława Jakóbczyka i Edmunda Jagodzińskiego.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się wymiana ekip sportowych z Niesky (NRD), to też była inicjatywa mojego taty (pomogła mu w tym znajomość języka niemieckiego.) Do Góry przyjeżdżały ekipy kolarskie, piłkarskie, tenisa stołowego, piłki ręcznej. Sport w latach powojennych i później przyciągał mnóstwo ludzi, stadiony, korty, ulice mogły zawsze liczyć na tłumy kibiców. Sami sportowcy też byli niesamowici, pamiętam jak mówił, że pieszo szli na mecz do Bojanowa (tylko tyle czy aż tyle?).

Mój tata w bardzo dużej mierze przyczynił się w latach powojennych do rozwoju sportu w Górze, był świetnym organizatorem, sportowcem i bardzo życzliwym człowiekiem. Szczególnie wiele miłych wspomnień związanych jest z Boszkowem, gdzie przez lata mieszkańcy Góry spędzali wakacje. Tata zawsze powtarzał, że sport w Górze tworzyli wielcy i oddani pasjonaci i to zarówno działacze, nauczyciele, jak i zawodnicy.



Rodzina Migdałów w Boszkowie, 1958

Nauczyciele pasjonaci, o których mówił, że zawsze mógł liczyć na ich pomoc w organizacji zawodów, to: Antoni Nasiadko, Wanda Szmydyńska, Jan Chmura, Mieczysław Frączkiewicz, Henryk Hryniewicz; działacze sportowi lat 50-70. to: Zygmunt Obertyński, Marian Lewandowski, Stanisław Raus, Marian Prusiewicz, Jan Dwojny, Michał Dzieczkaniec. Wśród piłkarzy byli: bracia Tadeusz i Zdzisław Podwińscy, Teodor Lentwojt, Kazimierz Śniatyńczuk, Władysław Szczęsnowicz, Mieczysław Barna, Józef Dudziński, Tadeusz Szmydyński, Kazimierz Mycka, Roman Danilewicz. W piłkę siatkową męską grali: Mieczysław Obertyński, Józef Zakrzewski, Edward Farfał, Alfred Bierecki, Zdzisław Aleksandrowicz, Romuald Trusiewicz, Zygmunt Szczepaniak, Ryszard Solski, Bogdan Kaiser, Zbigniew Wolniewicz, Zdzisław Zabłocki, Julian Batog. W piłkę siatkową kobiet grały: Krystyna Berechulka, Wanda Grochowska, Halina Małkowska, Anna Jaźwińska, Maryla Słomczyńska, Halina Kiwo, Anna Jaźwińska, siostry Kampinos – dziewczyny trenował Mieczysław Frączkiewicz. Tenis stołowy: Marian Lewandowski – zawodnik i trener, Ryszard Fleszman, Marian Duniec, Kazimierz Żołnieruk, Tadeusz Kapala, Marian Prusiewicz, Ryszard Migdał, Waldemar Woniewicz, Stanisław Kozłowski, Henryk Sobolewski. Henryk Wojtowicz, Eugeniusz Młynarski, Alfred Laubsch, Włodzimierz Pewny, Alfred Bierecki, Jan Strzykowski, Michał Kłaczewicz, Kazimierz Zielony, Zbigniew Kędzierski. Na motorach ścigali się (sekcja LOK-u): Paweł Kozuszyński, Stanisław Lorek, Zdzisław Pałak, Mieczysław Zając,

Kaczocha i Tadeusz Kapala. Podnoszenie ciężarów: Andrzej Rajewski, Leopold Juzyk, Michał Garbaczewski późniejszy trener ligowego Górnika Polkowice. Piłkarze ręczni to: bracia Ryszard i Mirosław Rewinkowscy, Witold Parchimowicz, Jerzy Kleman, Zdzisław Krysztofiak, Mirosław Sulima, Zdzisław Sas. Drużyna piłkarzy ręcznych w 1976 roku zdobyła mistrzostwo województwa wrocławskiego, ich trenerem był Antoni Nasiadko.

Małgorzata Król



Rodzina Migdałów w Boszkowie, 1958



GÓRA W PRL

LEGENDA GÓROWSKIEJ CHIRURGII

Z Wacławem Grzebieluchem rozmawiał Adrian Grochowiak

Wacław Grzebieluch urodził się 5 sierpnia 1941 roku w Ogrodzieńcu. 6 grudnia 1965 roku uzyskał tytuł lekarza kończąc studia na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Od razu rozpoczął pracę w górowskim szpitalu. Przez wiele lat mieszkał w bloku nr 51 na ówczesnej ulicy 1 Maja w Górze. Jeszcze w latach 60-tych na parkingu czekała na niego popielata Syrena o numerze rejestracyjnym 7523XA. To właśnie tym autem dojeżdżał do pracy, a także na liczne kursy i szkolenia podnoszące kwalifikacje lekarskie. Popularną niegdyś Syrenę zastąpił Fiat 125p, dla którego ceniony chirurg sam wybudował garaż. Między dyżurami w szpitalu, a obowiązkami w przychodni rozmówca znajdował czas, by wspólnie z rodziną zajmować się ogródkiem działkowym.



Adrian Grochowiak: Mówi się o Panu jako o legendzie górowskiej chirurgii.

Wacław Grzebieluch: No tak, bo ja, można tak powiedzieć, że zamknąłem tę legendę. Tzn. był kolega po mnie, ale już taki krótki czas właściwie, to był powolny upadek. Miałem szczęście pracować pod kierunkiem znakomitych Szefów przez duże „s”, a następnie z młodymi kolegami. Było też wspaniale pracować z doskonałymi Pielę-

gniarkami¹ pod wodzą Kazimiery Lisieckiej, Iwony Kawki i Krystyny Lesiak. W tym mieście i w tym szpitalu spędziłem całe zawodowe życie.

Wróćmy do początku. Przyjeżdża Pan do Góry w 1966 roku. Młody absolwent Akademii Medycznej trafia do Góry. Przyjeżdża autobusem, z którego wysiada na przystanku przy ulicy Wrocławskiej. Jak wtedy wyglądała Góra?

Zaskoczyła mnie, mówiąc szczerze. Pierwsze, co mnie bardzo zaskoczyło, to dwie rzeczy: kocie łby na ulicy Wrocławskiej i dziwny zapach wiejski. Te dwie rzeczy tak mnie uderzyły, ale nie przeraziłem się tym, bo takie zapachy i takie łby się spotykało. Ja byłem w Górze jeszcze przed 1966 rokiem, żeby zobaczyć jak to wygląda, a w 1966 roku, to już przyjechałem po prostu do pracy. Pierwszego dnia, czyli 2 stycznia, akurat trafiłem na zebranie lekarskie, tych którzy tam pracowali. Ówczesny dyrektor Stanisław Pawłowski, mój szef i pierwszy nauczyciel chirurgii, przedstawił mnie, jako nowego kolegę. Starsi panowie się ucieszyli. Kazimierz Zielonka, ordynator oddziału dziecięcego mówi: „Stasiu to daj mu tam moje dyżury”. Drugi powiedział też: „Daj mu moje”. No i od razu miałem z punktu z 6, czy 7 dyżurów w szpitalu. Oczywiście przeraziło mnie to. Nie zdawałem sobie sprawy, czego się podejmuję, ale taka była moda wtedy itd.

Mieszkał Pan w budynku szpitalnym?

Przez pół roku, na 3 piętrze. Przez pół roku, ponieważ byłem stypendystą Powiatowej Rady Narodowej, więc jak już się zbliżało pół roku, to zameldowałem się do przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, czy chcą, żebym pracował u nich, czy już się wyprowadzać. „Ale nie, niech Pan pracuje”, to ja mówię: „Mieszkanie jest w umowie, trzeba się wywiązać”. No i dostałem mieszkanie tu na ulicy Żeromskiego. Bardzo fajna kawalerka w której mieszkalem jakiś czas, dopóki się nie ożeniłem.

Czyli ożenił się Pan w Górze?

W Górze, ale żonę poznałem we Wrocławiu.

Czyli trafia Pan do tego szpitala i od razu do roboty. Nie było: „chodź coś Ci pokażemy, zobacz”

Nie, do roboty, już. To był okres stażowy, więc trzeba było. Staż trwał wtedy 2 lata po studiach i trzeba było być po pół roku na każdym oddziale: dziecięcym, ginekologiczno-położniczym, chirurgicznym i na wewnętrznym. Zaraz byłem też wrzucony do poradni, do laboratorium i tam przyjmowałem chorych.

Opowiadał Pan kiedyś o tym, że za szpitalem hodowano świnię.

Nie za szpitalem. Świnie były hodowane jak jest ta nowo wybrukowana uliczka od Mickiewicza do Kajęcina, jak rów przebiega, po lewej stronie. Tam była świniarnia.

Czyli to szpital hodował?

Tak szpital. Świetna kuchnia była wtedy na miejscu w szpitalu. W kuchni było bardzo dobre jedzenie i powiem Panu tak, że lepszych flaków, jak w tej kuchni szpitalnej nie zjadłem już nigdy potem nigdzie.

¹ Wielka litera na życzenie Wacława Grzebielucha.

A kto tam gotował?

Kucharki. Tam było parę osób. Niektóre Panie pamiętam. W każdym razie kuchnia była znakomita. Wszystko się zepsuło jak catering wymyślili. Na potrzeby szpitala były też hodowane warzywa. Powiem Panu gość nazywał się „Filozof” i on uprawiał grządki między blokiem a szpitalem i była też szklarnia.

Jakie zabiegi wówczas prowadzono w szpitalu?

Z tego co pamiętam, to właściwie wszystkie. Doktor Pawłowski był pierwszym szefem i nauczycielem. Operował wszystko. Chirurgie jamy brzusznej, urazy czaszki i złamania kości, także właściwie wszystko, co chirurg musiał zrobić, to zrobił.

Lata 60. i 70., to głównie oczekiwania ludzi na samochody. Czas, gdzie ludzie czekali, żeby mieć te pierwsze 4 kółka, ale wtedy było dużo motocyklistów, którzy jeździli bez kasków. Czy to dało się zobaczyć na oddziałach?

W jakimś nadmiarze to nie, ale byli, często byli.

Jak trafiał taki pacjent z wypadku na motocyklu, to co się z nim robiło?

Wszystko zależało od jego stanu neurologicznego i od stanu świadomości. Świadomość mierzyło się po tym, jak on głęboko spał. Badano odruchy neurologiczne z kończyn. Żrenice były dla chirurga najważniejsze, bo wtedy tomografii nie było jeszcze. No i na podstawie obserwacji kilku czy kilkunastogodzinnej chirurg dochodził do wniosku, że tego rannego możemy zachowawczo traktować, niech się wyśpi w tej śpiączce po urazie i powinien wydobrzeć i tak się działo.

Z dokumentów wynika, że często przeprowadzał Pan zabieg trepanacji czaszki.

Był taki czas, że przeprowadzałem. Tam gdzie musiałem, to robiłem.

Czy zaplecze sprzętowe szpitala pozwalało na przeprowadzenie tego zabiegu, że wiedział Pan, że to się dobrze zakończy? Że miał Pan zespół odpowiedni, odpowiedni sprzęt.

Sprzęt na pewno miałem wystarczający i stale uzupełniany, także nie brakowało nam narzędzi i żadnego sprzętu. Śmiesznie było już w okresie mojej ordynatury, był taki czas, że regularnie wizytowali nas konsultanci wojewódzcy. Szczególnie to było widoczne w województwie wielkopolskim w powiecie leszczyńskim. Regularnie 2 razy w roku przyjeżdżał konsultant po linii chirurgii ogólnej lub po linii chirurgii urazowo-ortopedycznej, jak również rehabilitacji. Szef instytutu ortopedii – profesor Marciniak – był zawsze zachwycony tym, co mieliśmy do dyspozycji, jako operatorzy. Narzędziami, możliwościami operacyjnymi, nawet był zdziwiony, że mamy dwie wiertarki. Dowcipne było to, że pytał czy jakby potrzebował, czy mu pożyczyć jedną. A ja mówię, że z przyjemnością, Pan profesor sobie wybierze, którą chce.

Jak funkcjonował oddział chirurgiczny? Bo trafił Pan do Góry 3 lata po gruntownym remoncie szpitala, który był prowadzony w 1963 roku. Po tym remoncie chirurgia powiększyła się do 45 łóżek, to jak funkcjonował ten oddział? Czy on był pełen? Z jakimi dolegliwościami trafiali tam pacjenci?

Ze wszystkimi. Przeróżnymi. Nie było jakiejś nadmiernej segregacji, ponieważ oddział był takim miejscem, gdzie miałem też takiego chorego, który przyszedł sobie pole-

żeć i się kładł do łóżka. Nie pamiętam jego nazwiska, ale poleżał, poczuł się lepiej i szedł. To był wyjątkowy przypadek. Wszyscy chorzy, na wszystkich oddziałach mieli dostęp do szpitala, którego potrzebowali. Część chorych stanowiła grupa tych, którzy dzisiaj są leczeni w oddziałach długoterminowej opieki albo hospicjum. Tego wtedy nie było, więc te przypadki skrajne były leczone i na chirurgii, i na innych oddziałach. Oprócz położnictwa oczywiście.

W PRL-u popularne było takie zjawisko, że rodzina takiego staruszka oraz wegetatywnego na święta w zamian za emeryturę oddawała do szpitala. Spotkał się Pan też z czymś takim?

Bywało oczywiście. Nie było to jakieś nagminne, ale bywało.

Na co chorzy leżeli na oddziale? Przychodzi Pan na obchód i pacjent A, co mu dolega?

Były bóle stawowe, przekrój był przeróżny, niekoniecznie czysto chirurgiczne. Do operacji, co przychodziło, to było operowane, ale była część chorych z urazami czy złamaniami, niekoniecznie operowanymi, ale leczone zachowawczo za pomocą wyciągu lub nastawienia. Był też taki sposób prowadzenia chorych, że chory właściwie wychodził ze szpitala, tzn. później wprowadzono taką modę, że na obchód lekarski szedł jeszcze rehabilitant i się mówiło, co ma ćwiczyć, z tym czy z tym, po operacji takiej czy innej. Także to było na bieżąco. Większość chorych wychodziła o kulach, ale sama.

Co Pan najczęściej operował?

Najczęściej jako chirurg, to jamę brzuszną. Wyrastki, przepukliny, wrzody, różne urazy jamy brzusznej: pęknięte wątroby, śledziony, jelita. Choroby nowotworowe też operowaliśmy. Cały zakres nowotworów jamy brzusznej.

W PRL było tak, że szpital był pełen, czy były wolne miejsca?

Jak trzeba było, to było zawsze wolne, ale raczej był pełen.

Na Pana oddziale można było palić?

Tak, była taka moda i nikomu to nie przeszkadzało.

Ile osób pracowało w szpitalu, gdy Pan trafił do niego w 1966 roku?

Powiem, że bardzo mało. Szpital zawsze cierpiał na niedosyt kadry, zwłaszcza lekarskiej. Na chirurgii z takich młodych, to pamiętam tylko doktora Przybylskiego, Jordana, ale to nie na chirurgii był, tylko na ginekologii z położnictwem, ja przyszedłem i po dwóch latach doszedł jeszcze doktor Dawidson. Deficyt był zawsze.

To się zmieniło po budowie bloku szpitalnego?

Zdecydowanie. Było takie parcie, słuszne parcie i przyszli fajni ludzie, którzy przez wiele lat pracowali. Później poodchodzili oczywiście. Żal mi bardzo, bo byli wspaniałymi medykami, także parę fajnych osób było. Na chirurgii akurat, to było wszystko, jak już ja zostałem szefem, to tylko przyszli koledzy z zewnątrz. Doktor Rogowski z Rawicza i doktor Błachowiak z Leszna, Marek Barczyk, Wiesław Kamiński, Abdul Zeid, małżeństwo Icieków i małżeństwo Tyndyków, którzy pod moim kierunkiem się wyspecjalizowali. Zresztą zapowiadali, że jak zrobią specjalizację, to odejdą i tak to się stało. Ale cieszyłem się, że byli.

W epoce już słusznie minionej trwała walka o to, kto będzie miał szybciej telefon. W Górze miał Pan telefon dość szybko, bo to nie była tajemnica, kto ma. To dla Pana był plus, czy minus?

Nie, plus, dlaczego? Pewnie. Śmieszne było to, jak się gdzieś zamawiało między-miastową, a już nie daj Boże jakby zagraniczną chciał, to 2-3 dni się czekało. Przypominam sobie zdarzenia anegdotyczne. Były wtedy zabawy zakładowe, dancingi. Pamiętam, jak nie byłem jeszcze szefem, tylko byłem asystentem, młodym pracownikiem, jak karetka przyjechała w czasie dancingu. „Doktorze, doktorze jest Pan potrzebny doktorowi Pawłowskiemu do pomocy” no i przerywałem zabawę i jechałem do roboty.

A często było tak, że w domu, np. trwały święta, jakieś uroczystości i musiał Pan przeprosić gości i biec do szpitala?

Z gośćmi różnie bywało, ale nie było to jakieś takie nagminne, czy uciążliwe. Nie.

Co może Pan powiedzieć o takim ogólnym wyposażeniu szpitala w latach PRL-u, czy jeszcze był jakiś poniemiecki sprzęt?

Cała konstrukcja szpitala, wybudowana była zresztą przez mieszkańców narodowości niemieckiej. Jak wiem z historii wybudowany został ten szpital przez zorganizowanie składek wśród mieszkańców powiatu. Lokalowo się wyróżnia tu w okolicy i infrastrukturalnie. Naprawdę było przyjemnie wejść i popatrzeć. On był świeżo po remoncie, jak ja przyszedłem. Ściany, podłogi, drzwi wszystko było eleganckie. Była instalacja przywoławcza przy każdym łóżku i dzwoneczek. Chory mógł nacisnąć dzwonek i pielęgniarka przychodziła. Zapalała się lampka i wiedziała do której sali jest wzywana, i wtedy tam szła. Także organizacyjnie sprzętów poniemieckich też było trochę, ale sukcesywnie były uzupełniane przez potrzebne zakupy, tak że nie brakowało nam narzędzi, także możliwości wykonywania operacji były wszelkie.

W rejonie wrocławskim szpital w Górze słynął dzięki Panu i całodobowemu zespołowi bloku operacyjnego. Na tyle było to bolesne, że zaprzestano zapraszać Pana na sympozja dla chirurgów, to prawda?

Nie, to ktoś wymyślił. Tam konkretnie to mi się śmiać chciało i chciałem tam powiedzieć jak to u nas, ale tego nie powiedziałem. Może ktoś przerobił moje słowa. Miałem ochotę, bo na jednym z zebrań, które odbywały się na auli w katedrze wrocławskiej, profesor Witkiewicz, konsultant, który zaprosił mnie do napisania historii oddziału do tej książki o której Pan wspominał², co żalił się na zebraniu chirurgów dolnośląskich, że no co by tu zrobić, żeby we Wrocławiu »na ostro« wykonać gastroskopię, a ja sobie myślałem „no dziwny”, w szpitalach klinicznych i »na ostro« nie mogą wykonać gastroskopii? U mnie jak przychodził chory, który miał krwawienie do przewodu pokarmowego, to każdy chirurg mógł zrobić, wszystkie pielęgniarki, które pracowały na chirurgii, były wyszkolone i wiedziały jak ze sprzętem postępować. Trzeba było o 2. w nocy zrobić, to się robiło. Nie było żadnych barier.

² *Chirurgia dolnośląska i opolska 1945-2009*, red. Wojciech Witkiewicz, Bogdan Łazarkiewicz, Waldemar Kozuszek, Wrocław 2009.

Służba zdrowia to także samochody. Jak powszechnie wiadomo socjalistyczna myśl techniczna nie gwarantowała niezawodności. Czym jeżdżono w szpitalu?

Jak przyszedłem do pracy, w tym czasie głównie warszawy były.

Też jeździł Pan czasem karetką?

Dawali pojeździć, bo prawo jazdy miałem. Jeszcze, co ciekawe było w tym naszym pogotowiu, to sami kierowcy. Byli albo bardzo wysocy, albo niscy. Tak jakoś się podzieliłi. Mali kierowcy, że tak ledwo wyglądał przez kierownicę i wysocy, naprawdę bardzo wysocy.

Co było w takiej warszawie w wyposażeniu?

Nosze.

A ze sprzętu?

Nic więcej. My jako młodzi lekarze mieliśmy takie ambicje, że zrobiliśmy sobie takie skrzyneczki i tam były butelki z plynami do przetaczania dożylnego, aparat do przetaczania i byliśmy już wyuczeni przez doktora Pawłowskiego do możliwości intubowania, czyli wprowadzania rury plastikowej do tchawicy, żeby można było oddychać. Przydały się te rzeczy, ale to tylko my to woziliśmy, sami to wkładaliśmy i później każdy się do tego przyzwyczail, że jak Grzebieluch i Dawidson ma dyżur, to musiała być butelczka z plynami. W naszych karetkach zawsze były i przydały się.

Na co warszawę potem wymieniono?

Chyba na fiaty. Na fiaty tak. Była kolumna transportu sanitarnego i szefem tej kolumny był Pan Ryszard Berechulka i tam byli mechanicy i oni na bieżąco przeglądali, naprawiali, wymieniali koła jak trzeba było. Także obsługa karetek była na miejscu.

Ile było karetek?

Z 6. Z tym, że na początku karetki jeszcze nie były wyposażone w radiostację. Było nie raz tak, że jechaliśmy, załatwiliśmy sprawę, wróciliśmy do Góry i znowu trzeba było jechać, bo drugie wezwanie przyszło. Później było to już nowocześniejsze.

Gdzie była dyspozytornia tych radiostacji?

Tam gdzie w tej chwili budynek sanepidu. Tam był stary budynek, on został wyremontowany i tam był. A tam gdzie jest dom samopomocy, naprzeciwko budynku szpitala, to były nasze przychodnie. I była tam też apteka.

Czyli w karetkę można było wsiąść i jechać?

Tak.

Dążył Pan do wybudowania lądowiska dla śmigłowców.

Nie pamiętam, ale helikopter czasem lądował na stadionie.

Jakie budynki poza szpitalem przeznaczone były pod działalność medyczną w Górze w czasach PRL? Zanim wzniesiono budynek przychodni koło domu kultury, gabinety lekarskie mieściły się w budynku naprzeciwko sanepidu.

Powiem szczerze, to była rudera, ale tam przyjmowaliśmy, tam mieliśmy poradnię chirurgiczną, tam dentyści przyjmowali. Warunki tam były bardzo złe. Nie było żadnych

poczekalni, chorzy czekali na schodach. Poradnia chirurgiczna była na górze, na dole była apteka.

Ten budynek rozebrano w momencie ukończenia budowy tego na ulicy Armii Polskiej.

Jego nie rozebrano, tylko przebudowano na dzisiejszy ośrodek opieki. Doktor Mańkowski, mój drugi szef, ordynator chirurgii, znakomity operator doprowadził do tego, że tam powstała stacja uzdatniania wody dla celów szpitala, 2 razy była użyta i tak została zapomniana. Doktor Mańkowski doprowadził do wyremontowania i wybudowania można powiedzieć budynku, który był ruiną. Jak się weszło na podwórze szpitalne, to się na wprost widziało takie ruiny. Mury stały i nic więcej. I tam powstała apteka szpitalna, magazyn dla celów wojennych, jedno pomieszczenie, tam zostało umiejscowione laboratorium na piętrze i punkt krwiodawstwa. Także ten budynek rozruszał doktor Mańkowski, poza tym dobudowany został też za jego dyrektury taki poprzeczny już nowy budynek, też w łączności ze szpitalem, gdzie był oddział dziecięcy, apteka i laboratorium, a na samym dole kuchnia i stołówka. Kuchnia wcześniej była jak się schodziło na dół do pomieszczeń piwnicznych szpitala, na prawo i po prawej stronie znajdowała się kuchnia, a gastroscopia to była dawna stołówka.

Ten budynek, w którym był rentgen, on też powstał w trakcie Pana pracy?

Nie, on już był. Wcześniej rentgen był na terenie szpitala, na poziomie chirurgii, na piętrze. Potem go przeniesiono, z tym, że został taki podręczny rentgen na oddziale chirurgicznym. Później do operacji został kupiony specjalny rentgen śródoperacyjny.

Jakie jeszcze były budynki poza tą przychodnią? Pamięta Pan moment rozpoczęcia budowy?

Momentu rozpoczęcia i ukończenia nie przypominam sobie. Wiem tylko tyle, że tam budynek tętnił życiem, bo tam było całe piętro, piętro górne, to byli stomatolodzy. Tam ich przyjmowało kilku równocześnie. Na dole była poradnia chirurgiczna, poradnia W, czyli choroby weneryczne, skórne, poradnia dziecięca to był ten oddzielny budynek, co zajmuje teraz Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Także wszystkie poradnie: ginekologia, położnictwo. Wszystko tam się odbywało i tam był ruch nieprzeciętny.

Ile godzin dziennie Pan pracował?

Etatowo to było 7 z haczykiem, ale to było tylko tak na papierze, plus dyżury oczywiście w zależności od sytuacji było 7-12 godzin. Poza tym trzeba pamiętać jeszcze, że oprócz dyżurów szpitalnych, to dyżurowałem też na początku w pogotowiu do pewnych lat. Aż przestałem w pogotowiu. Tak były urządzone płace, że jak chciałeś mieć pieniądze, to musiałeś brać dyżury. Niezależnie od tego, czy musiałeś ze względów organizacyjnych, ale żeby żyć na jakimś poziomie, to musiało się brać dyżury. Sam etat to były śmieszne pieniądze. Pamiętam, jak gorzką chwilę przeżyłem, gdy się dowiedziałem ile ja zarabiam pensji, a ile chłopak, który skończył szkołę zawodową i został ślusarzem, który jeszcze nie bardzo wiedział na czym polega praca pilnika, jak go trzymać. Tyle samo miał – 1250zł. Ja dostawałem i ten chłopak po zawodówce dostawał tyle samo. Zawód lekarza ja bym powiedział był zawsze niedoceniony finansowo. Nie wiem z czego

to wynikało. Ze służbą zdrowia władza do dzisiaj ma problemy. Dziwi mnie to mówiąc szczerze, ale tak to już jest w Polsce, zresztą przed wojną też ten zawód nie cieszył się uznaniem państwa. System właściwie cały czas, poza tym okresem socjalizmu realnego, co zmierza do tego, że jak będziesz chciał być zdrowy, czy zoperowany no to musisz mieć pieniądze. Także państwowa służba zdrowia jest źle widziana przez nasze państwo.

Lekarze często zmieniali pracę i miejsce zamieszkania, a Pan został w Górze.

Tak się złożyło. Miałem 2 miejsca do których się wybierałem, ale jakoś się nie wybrałem. Jedno to miałem w Koszalinie pracować, a drugie w Piekarach Śląskich. Tam jest duży, znany w Polsce szpital chirurgii urazowo-ortopedycznej. Ciągnęło mnie zawsze do tych kości.

Co się stało, że został Pan w Górze?

Rodzina, synowie, mieszkanie, warunki mieszkaniowe mi się poprawiały i miejsca do których ewentualnie zamierzałem się wybrać oferowały gorsze warunki mieszkaniowe i to mnie powstrzymywało i tak już zostało.

cdn.



75 LAT SZKOLNICTWA PODSTAWOWEGO W POWIECIE GÓROWSKIM (CZ. X)

GMINA GÓRA 1973-1990

W roku szkolnym 1973/74 działały na terenie Góry trzy ośmioklasowe szkoły podstawowe (nr 1, nr 2 i nr 3), a na terenie wiejskim cztery w miejscowościach: Osetno, Glinka, Brzeżany i Ślubów. Ponadto funkcjonowały punkty filialne w Borszynie Małym, Kruszyńcu, Szedźcu, Starej Górze, Jastrzębiej, Grabownie i Ryczeniu¹. Pracowały ponadto na terenie gminy szkolne punkty filialne w Wierzowicach Wielkich i Wierzowicach Małych, ale były podporządkowane Zbiorczej Szkole Gminnej w Wąsoszu.

Od 1 września 1973 r. obniżono stopień organizacyjny z klas I-VIII do I-IV w szkołach w Grabownie, Jastrzębiej, Radosławiu, Ryczeniu i Wierzowicach Wielkich. Dzieciom zapewniono dowóz na koszt urzędów gminnych autobusami PKS-u lub przyczepami traktorowymi (tzw. „bonanzy”). W miejscowościach gdzie obniżono stopień organizacyjny szkół zorganizowano oddziały przedszkolne, ogółem było ich 13. W gminie Góra utworzono je w Jastrzębiej, Ryczeniu, Starej Górze i Witoszycach².

Mimo że w powiecie górowskim brakowało w miejscowościach będących siedzibami gmin szkół, które miałyby odpowiednie warunki lokalowe do utworzenia szkół zbiorczych, powstawały, jedna z nich w Górze. Z dniem 1 września 1973 r. Wydział Oświaty i Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Powiatowego w Górze na podstawie uchwały PRN z 29 czerwca 1973 r. powołał Zbiorczą Szkołę Gminną dla miasta i gminy Góra z siedzibą w Szkole Podstawowej nr 3. W jej skład wchodziły: szkoły podstawowe z Góry ze swoimi punktami filialnymi z klasami I-IV oraz wszystkie szkoły wiejskiej w Glince i w Osetnie z punktami filialnymi z klasami I-IV oraz dwa przedszkola górowskie³. Jednakże rzeczywistość była inna, w skład Zbiorczej Szkoły Gminnej wchodziła Zasadnicza Szkoła Rolnicza, a nie dwie podstawówki górowskie (nr 1 i nr 2). Wraz ze zniesieniem powiatów w 1975 r. zlikwidowano Zbiorczą Szkołę Gminną w Górze⁴.

Wybierając „trójkę” na siedzibę Zbiorczej Szkoły Gminnej, szkoły o najgorszych warunkach lokalowych w Górze, liczone na zwiększone środki finansowe, które pozwoliłyby na jej rozbudowę⁵. Nie doczekano się, rozbudowa nastąpiła dopiero w latach 90.

¹ APL: PIS 22 s. 648-650. W tym zestawieniu wymienia się 5 PF, wg „Orzeczenia w sprawie organizacji Zbiorczej Szkoły Gminnej w Górze” z 6 września 1974 r. (APL:) podaje 6 PF, które mogły działać rok wcześniej, oraz wylicza miejscowości, w których się znajdowały.

² APW:PPRN Góra Śląska 443 s. 51-52. Proces obniżania stopnia organizacyjnego szkół objął też inne szkoły w powiecie takie jak Belcz Wielki, Chocieborowice, Czeladź Wielka, Luboszyce, Szaszorowice, Wronów i Żuchłów. Oddziały przedszkolne powstały w miejscowościach takich jak Belcz Wielki, Chocieborowice, Czeladź Wielka, Jemiarno, Naratów, Siciny, Szaszorowice, Wronów i Żuchłów. Utworzono je nie tylko w szkołach o obniżonym stopniu organizacyjnym.

³ APL: UMiGG 219 s. 313-314 („Orzeczenie w sprawie organizacji Zbiorczej Szkoły Gminnej w Górze” z 6 września 1974 r.)

⁴ E. Prajsner, *Ocena rekonstrukcji sieci szkolnej prowadzonej na terenie miasta i gminy Góra w latach 1971-1981*, Kalisz 1981 s. 24 (praca dyplomowa).

⁵ *Ibidem*, s. 24.

Zbiorecza szkoła gminna w Górze (stan z dnia 20 września 1973 r.)

	Liczba PF	Liczba etatów nauczycielskich	Liczba pełnozatrudnionych nauczycieli	W tym kobiet	Liczba oddziałów	Uczniowie								Pomieszczenia do nauki		
						ogółem	W klasach									
							I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	a	b
ZSzG ogółem (tylko SP)	6	44	49	34	56	957	104	127	117	132	144	131	96	106	43	6
z tego SP Nr 3	4	21	21	13	20	428	49	65	64	57	65	62	34	32	16	3
Osetno	1	7	9	7	10	185	19	30	20	24	24	21	20	27	9	0
Ślubów	1	6	7	5	10	130	16	13	13	24	21	13	15	15	7	2
Glinka	0	6	7	5	8	128	14	11	14	20	19	20	14	16	6	1
Brzeżany	0	4	5	4	8	86	6	8	6	7	15	15	13	16	5	0
PF ogółem	6	8	9	5	14	163	35	43	42	43	X	X	X	X	10	1

Źródło: APL; PIS Góra Śląska 22 s. 650

a – izby lekcyjne łącznie z klasami – pracowniami

b – pracownie łącznie z salami gimnastycznymi

W 1974/75 w Górze pracowały SP nr 3 będąca siedzibą Zbiorczej Szkoły Gminnej, podporządkowano jej punkty filialne w Borszynie Małym, Jastrzębiej, Grabownie, Kruszyńcu, Ślubowie i Szedźcu; SP nr 1 z punktem filialnym w Starej Górze, SP nr 2, Glinka z punktem filialnym w Brzeżanach i Osetno z punktem filialnym w Ryczeniu⁶. Ponadto nadal pracowały punkty filialne w Wierzowicach Wielkich i Wierzowicach Małych podporządkowane Zbiorczej Szkole Gminnej w Wąsoszu. Był to ostatni rok funkcjonowania szkoły w Wierzowicach Małych⁷.

Od 1975/1976 r. ze względu na małą liczbę uczniów (11) zlikwidowano PF w Kruszyńcu. 4 uczniów z Kruszyńca miało dojeżdżać autobusem PKS do Góry (SP nr 3), 7 uczniów ze Strumyka (gmina Czernina) – do PF w Ligocie⁸.

W roku szkolnym 1975/76 sieć szkolna na terenie miasta i gminy Góra obejmowała trzy szkoły w Górze, nr 1 ze Starą Górą, nr 2 z Grabownem i Ślubowem, nr 3 z Borszynie Małym, Jastrzębią i Szedźcem, w Osetnie z Ryczeniem, Glince z Brzeżanami oraz Wierzowice Wielkie podlegające pod szkołę w Wąsoszu⁹. Od 1976 r. powiększył się obszar gminy Góra w wyniku likwidacji gminy Czernina, stąd sieć szkół wzbogaciła się o szkoły ośmioklasowe w Czerninie z punktami filialnymi w Ligocie i Zaborowicach (gmina Bojanowo) i w Witoszycach z punktem filialnym w Radosławiu.

W roku szkolnym 1976/77 tworzyły szkoły w Górze, nr 1 z punktem filialnym w Starej Górze, nr 2 z Grabownem i Ślubowem, nr 3 z Borszynie Małym, Jastrzębią, Szedźcem i Wierzowicami Wielkimi, w Czerninie z Ligotą i Zaborowicami, Glince z Brzeżanami, Osetnie z Ryczeniem i Witoszycach z Radosławiem¹⁰.

Rok szkolny 1977/78 rozpoczął się z mniejszą liczbą punktów filialnych. Wówczas funkcjonowały szkoły: nr 1 z punktem filialnym w Starej Górze, nr 2 z Grabownem i Ślubowem, nr 3 z Borszynie Małym, Jastrzębią, Szedźcem i Wierzowicami Wielkimi, Czernina z Ligotą, Witoszyce z Radosławiem, Osetno z Ryczeniem i Glinka z Brzeżanami¹¹. To był ostatni rok działalności dla punktów filialnych w Borszynie Małym, Ślubowie, Ligocie i Wierzowicach Wielkich¹².

Dotychczas tłumaczono likwidację szkół małą liczbą uczniów, teraz pojawiło się inne wyjaśnienie – przygotowanie sieci szkolnej do utworzenia dziesięcioletniej powszechnej szkoły średniej¹³.

⁶ APL: UMiGG 214 s. 129-130 („Orzeczenie w sprawie organizacji Zbiorczej Szkoły Gminnej w Górze” z 6 września 1974 r.); „Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego i budżetu Urzędu Miasta i Gminy [Góra] za 1974 rok” s. 13; UMiGG 260 s. 110-112.

⁷ „Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego i budżetu Urzędu Miasta i Gminy [Góra] za 1974 rok” s. 13 (z maja 1975 r.). Nie jest sprecyzowane, o który rok szkolny chodzi, sądzę, że o 1974/75. APL: UW 4106 s. 10).

⁸ APL: UW Leszno 4106 s. 9 (pismo z 4 września 1975 r.)

⁹ APL: KM-G PZPR Góra 19 s. 86 („Informacja Inspektoratu Oświaty i Wychowania w Górze o przygotowaniach do rozpoczęcia roku szkolnego 1975/76 na terenie miasta i gminy Góra”; s. 86-87). Nie podaje przyporządkowania PF, przyjmuje to z poprzedniego roku szkolnego.

¹⁰ APL: RNMiGG 145 s. 39 („Informacja o przebiegu remontów szkół i przygotowanie ich do rozpoczęcia nowego roku szkolnego”; s. 39-41); UW 4207 s. 62, 63, 65, 66, 67. Kronika SP nr 3 odnotowała, że do szkoły przybyli dodatkowo uczniowie klas V-VIII z Wierzowic Wielkich i Wierzowic Małych oraz że w skład szkoły wszedł PF w Wierzowicach Wielkich.

¹¹ APL: KW PZPR Leszno 777 s. 186-192.

¹² „Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego za 1978 rok” s. 10. Jest tu mowa o Wierzowicach; APL: RNMiGG 19 s. 182 (z 29 marca 1978 r.). Nie wymienia się szkoły w Wierzowicach Wielkich; APL: RNMiGG 88 s. 84 (z 29 września 1978 r.). Tu informacja o likwidacji szkoły W Wierzowicach Wielkich.

¹³ APL: RNMiGG 88 s. 84 (z 29 września 1978 r.)

W roku szkolnym 1978/79 sieć szkolna składała się z SP nr 1 ze Starą Górą, SP nr 2 z Grabownem¹⁴, SP nr 3 z Jastrzębią, Szedźcem i Wierzowicami Wielkimi¹⁵, Witoszyce z Radosławiem, Osetna z Ryczeniem i Glinki z Brzeżanami, Czerniny. Był to ostatni rok działalności dla punktów filialnych w Radosławiu, Ryczeniu, Starej Górze¹⁶ i Grabownie oraz ostatni rok działalności szkoły ośmioklasowej w Osetnie, w kolejnym roku została przemianowana na punkt filialny SP nr 1¹⁷.

Zamierzano podczas posiedzenia prezydium rady narodowej w Górze 26 kwietnia 1978 r. z dwóch małych punktów filialnych w Wierzowicach Wielkich i Grabownie utworzyć jeden – w Grabownie z klasami I-III, ponadto obniżyć stopień organizacyjny szkoły w Osetnie do szkoły z klasami I-IV, która miałaby podlegać Szkole Podstawowej nr 1 w Górze. Prawdopodobnie połączenie PF przeprowadzono inaczej niż planowano – nie dość, że powstał PF w Wierzowicach Wielkich, to jeszcze do jego utworzenia doszło w 1979/1980 czyli rok szkolny 1978/79 był ostatnim rokiem działalności szkoły w Grabownie¹⁸.

W roku szkolnym 1979/80 funkcjonowały SP nr 1 z punktami filialnymi w Osetnie¹⁹, nr 2 i nr 3 z Jastrzębią, Szedźcem i Wierzowicami Wielkimi, Witoszyce, Glinki z Brzeżanami i Czernina.

Szkołę w Brzeżanach w roku szkolnym 1973/74 przekształcono ze szkoły ośmioklasowej z 5 nauczycielami na ośmioklasową z 4 nauczycielami, w 1974/75 stała się punktem filialnym. W 1980 r. zakończyła działalność.

20 sierpnia 1979 r. Szkoła Podstawowa nr 2 powitała nowy rok szkolny w składzie Zespołu Szkół Ogólnokształcących²⁰. Utworzenie zbiorczego zakładu szkolnego nastąpiło na mocy zarządzenia kuratora oświaty i wychowania w Lesznie z dnia 26 marca 1979 r. W skład zespołu weszły: Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących i Szkoła Podstawowa nr 2 im. Tadeusza Kościuszki²¹. Sytuacja demograficzna wymusiła połączenie dwóch placówek oświatowych: szkoła podstawowa była przeładowana, Liceum Ogólnokształcące pustoszało.

¹⁴ W projekcie organizacyjnym „dwójki” na rok szkolny 1978/79 znajduje się informacja o dwóch PF – w Ślubowie i w Grabownie. Z kolei w projekcie organizacyjnym na rok szkolny 1979/80 zamieszczono informację o uczniach, którzy będą przybywać ze szkół niepełnych w Grabownie i Szedźcu. W kronice szkolnej SP nr 3 wymienia się PF w Grabownie jako podległy tej szkole.

¹⁵ Kronika szkolna SP nr 3 nie wymienia tego PF, w kolejnym roku szkolnym 1979/1980 już tak, więc przyjmuję, że rok wcześniej też.

¹⁶ APL: RNMiGG 46 s. 197 (z 12 września 1979 r.); 148 s. 104 (z 5 września 1979 r.)

¹⁷ APL: UMiGG 196 s. 60 („Tymczasowe orzeczenie w sprawie organizacji Szkoły Podstawowej Nr 1 imienia Bolesława Prusa w Górze” z 28 marca 1978 r.; obowiązujące od 20 sierpnia 1978 r.)

¹⁸ APL: RNMiGG 147 s. 48, ts. 65 (posiedzenie 26 kwietnia 1978). Opisując szkolnictwo w gminie Wąsosz („Kwartalnik Górowski” 2021 nr 75 s. XXIX) błędnie napisałem o likwidacji PF w Wierzowicach Wielkich. Faktycznie nadal funkcjonował.

¹⁹ APL: UMiGG 196 s. 60 („Tymczasowe orzeczenie w sprawie organizacji Szkoły Podstawowej Nr 1 imienia Bolesława Prusa w Górze” z 28 marca 1978 r.; obowiązujące od 20 sierpnia 1978 r.)

²⁰ Kronika SP nr 2.

²¹ Zarządzenie Nr 1/79 Kuratora Oświaty i Wychowania w Lesznie z dnia 26 marca 1979 r. w sprawie utworzenia zbiorczego zakładu szkolnego.

W roku szkolnym 1980/81 sieć szkolna składała się z SP nr 1 z punktem filialnym w Osetnie, SP nr 2, SP nr 3 z punktami filialnymi w Szedźcu, Wierzowicach Wielkich i Jastrzębiej, SP w Czerninie, SP w Glince i SP w Witoszycach²².

W roku szkolnym 1981/82 na terenie gminy Góra funkcjonowało 6 szkół podstawowych z klasami I-VIII: nr 1 w Górze z punktem filialnym w Osetnie, nr 2 w Górze w ramach Zespołu Szkół Ogólnokształcących, nr 3 w Górze wraz z punktami filialnymi w Jastrzębiej, Szedźcu i Wierzowicach Wielkich, w Czerninie, w Witoszycach i Glince²³.

Generalnie ten kształt sieci szkolnej utrzymał się przez kilka kolejnych lat²⁴, jedynie zmiany dotyczyły punktów filialnych w Szedźcu i Ślubowa. Punkt filialny w Szedźcu zmienił swoje przyporządkowanie, stając się częścią SP nr 2 w roku szkolnym 1982/83²⁵. Był to ostatni rok jego działalności.

Od 1 września 1983 r. punkty filialne przekształcono w samodzielne szkoły²⁶. Na terenie gminy powołano szkoły podstawowe w Osetnie, Ślubowie, Wierzowicach Wielkich i Jastrzębiej. Przypisano je do szkół zbiorczych: Osetno – SP nr 1, Ślubów – SP nr 2, Wierzowice Wielkie i Jastrzębia – SP nr 3. Ze względu na trudności lokalowe w Glince zdecydowano się na wykorzystanie izb lekcyjnych w Brzeżanach²⁷.

W 1981 r. mieszkańcy Osetna podjęli starania w sprawie utworzenia szkoły z klasami I-VI (pismo komitetu rodzicielskiego z 21 marca 1981 r.) Kuratorium odmówiło utworzenia w miejsce szkoły z klasami I-III szkoły z klasami I-IV²⁸.

Zmiana sytuacji demograficznej spowodowała, że w Ślubowie ponownie powstała szkoła ośmioklasowa. Od 1974 do 1978 r. istniał tu punkt filialny z klasami I-IV. Dzieci uczyła jedna nauczycielka. Starsze dzieci dowożono przyczepą traktorową do SP nr 2 w Górze. W 1983/84 powstał punkt filialny z klasami I-III²⁹. W 1983 r. poczyniono pierwsze przygotowania do uruchomienia w 1984 r. 8-klasowej SP w Ślubowie. W tym celu zamierzano wykorzystać dawny budynek szkolny w Ślubowie do 1 stycznia 1984 r. użytkowany przez PGR Ślubów. Po remoncie i zapewnieniu wyposażenia miał być gotowy 15 sierpnia. Szkoła po otwarciu miała liczyć 8 oddziałów, 178 uczniów i 13 nauczycieli³⁰. W 1984 r. wznowiła pracę ośmioklasówka.

Szkołą w Borszynie Małym kierował Walenty Włodarczyk (1977-1978)³¹, szkołą w Brzeżanach kierowała Adela Lachowicz (1955-1980); szkołą w Czerninie kierowali: Edward Prajsner (1964-1977), Władysław Woroniak (1977-1978), Wiktor Gil (1978-1980), Antoni Arendarczyk (1980-1990)³²; szkołą nr 1 w Górze: Czesław Błyga (1968-

²² AUMiGG: „Protokoły z posiedzeń i pisma: 1.02 – 19 XII.1980” s. 371 („Podstawowe problemy oświaty miasta i gminy Góra”; s. 369-383). Wg wykazu szkół podstawowych (APL: UW Leszno 3988 s. 68-73) nadal podlegała SP nr 3.

²³ APL: UMiGG 141 s. 186 („Stan przygotowania szkół do rozpoczęcia roku szkolnego 1981/82”; s. 185-190).

²⁴ APL: UW Leszno 3988 s. 68-73 (1982/1983); APL: UMiGG 141 s. 82 (1 września 1983 r.); APL: UMiGG 431 s. 12-13 (1985/1986); APL: KM-G PZPR Góra 32 s. 1982-200 (1986/1987), APL: KM-G PZPR 33 s. 392 (1987/1988); APL: UMiGG 192 s. 3-7 (1989/1990).

²⁵ APL: UMiGG 197 s. 24 (orzeczenie o organizacji SP nr 2).

²⁶ APL: UMiGG 141 s. 83 („Dotyczy przygotowania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych do pracy w roku szkolnym 1983/84” z 8 sierpnia 1983 r.; s. 83-89).

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ APL: UW Leszno 4212 s. 47-50.

²⁹ APL: WUS Leszno 1428 s. 51.

³⁰ APL: UW Leszno 4215 s. 44.

³¹ Kronika SP nr 3.

³² 50 lat pracy Szkoły Podstawowej w Czerninie: 1945-1995, [Czernina 1995] s. 19; L. Kaczor, Antoni Arendarczyk 1940-2012, „Kwartalnik Górowski” 2012 nr 40 s. XXXVIII-XXXIX.

1982), Wacław Samotyja (1982-1992)³³, szkołą nr 2 w Górze: Helena Wawrzyńczak (do 1973), Czesława Sokołowicz (1973-1979); szkołą nr 3: Antoni Kęsicki (1973-1974, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej), Danuta Szeller (1975-1975, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej; 1975-1977), Bronisław Anklewicz (1977-1984), Jan Domański (1984-1987), Urszula Kalinowska (1987-1991)³⁴; szkoła w Glince: Józef Budrewicz (1969-1975), Alina Małyszko (1975-1978), Henryka Jacuk (1978-1981), Adela Lachowicz (1981-1983), Stanisław Palczyński (1983-1990); szkoła w Grabownie: Franciszek Jarek (1976)³⁵, Janina Teresiak (1978-1979)³⁶; szkoła w Jastrzębiej: Józefa Getner (1978-1981)³⁷, 1981-1986), Jadwiga Picur (1986-1990); szkoła w Osetnie: Jan Domański (do 1974)³⁸, Józefa Domańska (1974-1978), Czesław Błyga (1981-1982), Teresa Połaniecka-Sieczko (1983-1986), Renata Marcinkowska (1986-1990); szkołą w Szedźcu: Henryka Arendarczyk (1977-1980)³⁹, Alicja Sulikowska (1980-1981)⁴⁰; szkołą w Ślubowie: Alicja Sulikowska (1975-1976, 1983-1990); szkołą w Wierzowicach Wielkich: Janina Teresiak (1977-1978, 1979-1981)⁴¹, 1981-1983), Jan Teresiak (1984-1990); szkołą w Witoszycach: Józef Stadnik (1965-1973), Bolesław Wołowicz (1973-1976), Teresa Połaniecka (1976-1982), Leszek Linkowski (1982-1991)⁴².

Na początku 1990 r. oceniano, iż sieć szkół podstawowych od czasu jej skorygowania w 1984 r. (utworzenie ośmioklasówki w Ślubowie) nie uległa zmianie i nie planuje się zmian do 1995 r. Po tym roku zamierzano przebudować sieć szkolną w Górze, oddając do użytku nową szkołę podstawową na os. Kazimierza Wielkiego. Odciążałaby dotychczasowe budynki szkolne, ale też poprawiła bezpieczeństwo dzieci, które zmierzając do Szkoły Podstawowej nr 2 przekraczały bardzo ruchliwą ulicę. Na terenie obwodu Szkoły Podstawowej w Osetnie była wówczas wystarczająca liczba dzieci (20 w roczniku) do utworzenia ośmioklasowej szkoły, ale nie było pewności, czy ta tendencja zwyżkowa się utrzyma, więc postanowiono pozostawić dotychczasowy stopień organizacyjny tej placówki – klasy I-III. Spadała liczba dzieci w obwodzie szkoły w Jastrzębiej, ale ze względu na dobrą bazę postanowiono ją utrzymać i rozważyć możliwość dowożenia dzieci z os. Kazimierza Wielkiego. Konieczna była rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 2 o świetlicę, szatnie i salę gimnastyczną⁴³.

Mirosław Żłobiński

³³<https://sp1gora.edupage.org/a/o-szkole?eqa=dGV4dD10ZXh0L2Fib3V0JnN1YnBhZ2U9MQ%3D%3D> (dostęp: 13 lutego 2022 r.)

³⁴ 50 lat: Szkoła Podstawowa Nr 3 im. Władysława Broniewskiego, Góra 2004 s. 13.

³⁵ APL: WUS Leszno 194 s. 348.

³⁶ Kronika SP nr 3.

³⁷ Kronika SP nr 3.

³⁸ Kronika SP w Osetnie.

³⁹ Kronika SP nr 3.

⁴⁰ Kronika SP nr 3.

⁴¹ Kronika SP nr 3.

⁴² <http://www.zspipwitoszyce.edu.pl/o-szkole/dyrektorzy>, (dostęp: 7 grudnia 2021 r.)

⁴³ APL: UMiGG 192 s. 3-7 (styczeń 1990 r.)

Załącznik nr 32
Szkoła podstawowa w Czerninie w latach 1975/76-1989/90

	Liczba PF	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownie przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1975/76	3	14	18	11	1	1	17	357
1976/77	2	11	15	11	2	1	15	313
1977/78	X	11	11	8	1	1	12	268
1978/79	X	9	8	8	1	1	8	248
1979/80	X	12	8	7	1	1	10	253
1980/81	X	11	11	7	1	1	10	247
1981/82	X	X	10	7	1	1	10	253
1982/83	X	X	12	8	1	1	10	247
1983/84	-	X	15	8	1	1	11	253
1984/85	-	X	14	8	1	1	11	261
1985/86	-	x	16	8	1	1	11	264
1986/87	-		15	8	1	1	10	262
1987/88	-		11	9	1	1	10	257
1988/89	X		12	9	1	1	10	250
1989/90	X		14	9	1	1	11	263*

*Dane nie pochodzą z końca roku szkolnego
 Źródło: WUS w Lesznie z siedzibą w Kościanie 218-224, 1428-1430, 2483-2487

Załącznik nr 33

Szkoła podstawowa w Glince w latach 1975/76-1989/90

	Liczba PF	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownicy przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1975/76	1	7	9	8	-	-	10	163
1976/77	1	6	9	8	-	-	10	149
1977/78	X	9	9	8	1	-	10	117
1978/79	X	11	10	6	-	-	10	121
1979/80	X	11	11	9	-	-	9	155
1980/81	X	10	10	-	7	-	8	167
1981/82	X	X	8	6	-	-	8	179
1982/83	X	X	9	6	-	-	8	185
1983/84	-	X	10	8	-	-	8	186
1984/85	-	X	11	8	-	-	8	190
1985/86	-	X	11	8	-	-	8	186
1986/87	-	-	11	8	-	-	8	183
1987/88	-	-	11	8	-	-	8	180
1988/89	X	X	10	8	-	-	8	174
1989/90	X	X	8	8	-	-	8	168*

*Dane nie pochodzą z końca roku szkolnego

Źródło: WUS w Lesznie z siedzibą w Kościanie 218-224, 1428-1430, 2483-2487

Załącznik nr 34

Szkoła podstawowa w Osetnie w latach 1975/76-1989/90

	Liczba PF	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownicy przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1975/76	1	7	9	7	-	-	10	148
1976/77	1	6	8	8	-	-	10	127
1977/78	X	8	8	8	-	-	10	142*
1978/79								
1979/80								
1980/81								67
1981/82	X	X	2	3	-	-	3	66
1982/83	X	X	3	4	-	-	4	85
1983/84	X	X	5	4	-	-	4	77
1984/85	X	X	5	4	-	-	4	72
1985/86	X	X	5	4	-	-	4	60
1986/87	-	-	4	4	-	-	4	58
1987/88	-	-	3	3	1	-	3	37
1988/89	X	X	3	3	-	-	3	43
1989/90	X	X	3	3	-	-	3	44*

*Dane nie pochodzą z końca roku szkolnego
 Źródło: WUS w Lesznie z siedzibą w Kościanie 218-224, 1428-1430, 2483-2487

Załącznik nr 35
Szkoła Podstawowa nr 1 w Górze w latach 1975/76-1989/90

	Liczba PF	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownicy przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1975/76	1	19	18	13	2	1	20	514
1976/77	1	18	20	5	9	1	20	541
1977/78	X	17	17	5	9	1	18	518
1978/79	X	27	24	10	10	1	24	606
1979/80	X	28	23	8	8	1	20	610
1980/81	X	24	23	14	14	1	20	570
1981/82	1	X	24	13	13	1	17	492
1982/83	1	X	28	14	14	1	19	492
1983/84	1	X	24	14	14	1	19	499
1984/85	1	X	23	14	14	1	19	504
1985/86	-	X	32	14	14	1	20	514
1986/87	-		32	14	-	1	19	551
1987/88	-		25	14	-	1	20	577
1988/89	X		23	14	-	1	20	566
1989/90	X		30	14	-	1	21	572*

*Dane nie pochodzą z końca roku szkolnego
 Źródło: WUS w Lesznie z siedzibą w Kościanie 218-224, 1428-1430, 2483-2487

Załącznik nr 36
Szkoła Podstawowa nr 2 w Górze w latach 1975/76-1989/90

	Liczba PF	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownicy przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1975/76	2	18	19	12	3	1	20	492
1976/77	2	16	19	11	3	1	18	457
1977/78	X	18	18	11	3	1	18	454
1978/79	X	16	16	10	3	1	16	484
1979/80	X	20	17	10	3	1	18	540
1980/81	X	23	20	10	3	1	19	531
1981/82	X	X	24	12	9	1	25	734
1982/83	1	X	27	13	9	1	29	811
1983/84	1	X	36	13	10	1	32	882
1984/85	-	X	37	13	10	1	29	872
1985/86	-		38	13	10	1	30	900
1986/87	-		36	13	10	1	30	883
1987/88	-		35	13	10	1	34	983
1988/89	X		40	15	10	1	36	1040
1989/90	X		44	17	8	1	36	1055*

*Dane nie pochodzą z końca roku szkolnego
 Źródło: WUS w Lesznie z siedzibą w Kościanie 218-224, 1428-1430, 2483-2487

Załącznik nr 37

Szkoła Podstawowa nr 3 w Górze w latach 1975/76-1989/90

	Liczba PF	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownicy przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1975/76	3	17	18	11	3	-	18	432
1976/77	4	12	18	12	3	-	20	484
1977/78	X	17	16	4	8	-	20	463
1978/79	X	19	19	11	3	-	16	439
1979/80	X	21	21	10	6	-	18	431
1980/81	X	21	21	10	6	-	17	248
1981/82	3	X	11	4	3	-	8	241
1982/83	2	X	14	4	4	-	10	282
1983/84	2	X	15	5	3	-	12	300
1984/85	-	X	17	5	4	-	14	345
1985/86	-		19	5	4	-	15	379
1986/87	-		20	8	1	-	15	417
1987/88	-		15	6	4	-	16	442
1988/89	X		16	8	4	-	17	469
1989/90			18	8	2	-	19	506*

*Dane nie pochodzą z końca roku szkolnego
 Źródło: WUS w Lesznie z siedzibą w Kościanie 218-224, 1428-1430, 2483-2487

Załącznik nr 38

Szkoła Podstawowa w Witoszycach w latach 1975/76-1989/90

	Liczba PF	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownie przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1975/76	1	8	11	8	1	-	10	222
1976/77	1	7	10	7	1	-	10	224
1977/78	X	11	11	7	1	-	10	223
1978/79	X	9	9	7	1	-	9	206
1979/80	X	11	11	6	3	-	8	181
1980/81	X	10	9	6	5	-	8	179
1981/82	X	X	8	6	1	-	8	181
1982/83	-	X	9	2	5	-	8	178
1983/84	-	X	11	6	1	-	8	176
1984/85	-	X	12	-	7	-	8	181
1985/86	-	X	12	4	3	-	8	180
1986/87	-		11	6	1	-	8	185
1987/88	-		11	6	1	-	8	188
1988/89	X		10	6	1	-	8	179
1989/90			8	6	1	-	8	174*

*Dane nie pochodzą z końca roku szkolnego
 Źródło: WUS w Lesznie z siedzibą w Kościanie 218-224, 1428-1430, 2483-2487

Załącznik nr 39

Szkoła Podstawowa w Jastrzębiej w latach 1981/82-1989/90

	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownie przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1981/82	X	2	3	-	-	2	25
1982/83	X	3	3	-	-	3	22
1983/84	X	4	3	-	-	3	27
1984/85	X	5	4	-	-	3	27
1985/86	x	4	3	-	-	3	25
1986/87		5	4	-	-	3	26
1987/88		4	4	-	-	3	27
1988/89		3	4	-	-	3	31
1989/90		3	4	-	-	3	24*

Załącznik nr 40

Szkoła Podstawowa w Wierzowicach Wielkich w latach 1981/82-1989/90

	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownie przedmiotowe	Sale gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1981/82	X	3	3	-	-	3	39
1982/83	X	3	3	-	-	3	39
1983/84	X	4	3	-	-	3	46
1984/85	X	4	3	-	-	3	43
1985/86	X	4	3	-	-	3	48
1986/87		4	4	-	-	3	39
1987/88		3	4	-	-	3	46
1988/89		3	3	-	-	3	43
1989/90		4	4	-	-	3	39*

Załącznik nr 41
Szkoła Podstawowa w Ślubowie w latach 1981/82-1989/90

	Etaty bez PF	Pełnozatrudnieni nauczyciele (bez bibliotekarzy)	Izby lekcyjne	Pracownicy przedmiotowe	Salę gimnastyczne	Liczba oddziałów	Liczba uczniów wg stanu na koniec roku szkolnego
1983/84	X	4	3	-	-	3	64
1984/85	X	11	8	1	-	8	166
1985/86	X	10	9	-	-	8	168
1986/87		9	8	1	-	8	182
1987/88		10	8	1	-	8	181
1988/89		11	8	1	-	8	190
1989/90		10	8	1	-	8	203*

WOKÓŁ STANU WOJENNEGO CZ. II

W 1997 r. na łamach „Gazety Górowskiej” opublikowałem artykuł „Wprowadzenie stanu wojennego (cz. II)”. Powstał on na podstawie relacji Ryszarda Burzyńskiego i kilku innych osób. Skonfrontowałem go z materiałami sądowymi udostępnionymi mi przez Romana Kanickiego i w tej postaci zamieszczam w „Kwartalniku Górowskim”. Tylko w dwóch drugorzędnych szczegółach opis zdarzeń się różni.

W 1981 r. w Górze doszło do jednej spontanicznej akcji protestacyjnej. 17 grudnia na słupie ogłoszeniowym na ul. Wiosny Ludów powieszono trzy ulotki. Słup stał na rogu ul. Świerczewskiego (obecnie Starogórska) i Wiosny Ludów (obok muru). Stoi on do dziś, jedynie przesunięto go na drugą stronę ulicy w pobliżu skwerku.

Doszło do tego w następujący sposób, w niedzielę 13 grudnia spotkali się Ryszard Burzyński, Roman Kanicki i Jolanta Zmora. Ryszard Burzyński by wówczas sekretarzem komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Górze, Roman Kanicki – członek komisji zakładowej „S” przy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Górze, Jolanta Zmora – etatowy pracownik administracyjno-biurowy MKK „S” Ziemia Górowska. O wybuchu stanu wojennego dowiedzieli się z telewizji. Informacje o tym, że w nocy były aresztowania, dotarły do nich później. Postanowili, że część dokumentacji znajdującej się w siedzibie MKK NSZZ „Solidarność” Ziemi Górowskiej przy ówczesnej ul. Świerczewskiego 15 ukryją.

Ryszard Burzyński miał wtedy warszawę. Tym samochodem pojechali i zabrali książki, czasopisma, dokumenty, część tego, co można było zabrać. Siedziba nie była naruszona, nic nie zabrano. Widać było, że ktoś tam był, powielacz denaturatowy bowiem został schowany, ktoś zdjął krzyż. Nie wiadomo kto tam był.

Rzeczy te wywieźli do siostry Romana Kanickiego – Lucyny Wilkiewicz. Ona je schowała. R. Burzyński zawiózł pieczątki i inne rzeczy do swojego ojca na wieś, gdzie ukrył je w oborze. W akcie oskarżenia pojawia się jeszcze inna wersja tego zdarzenia, że księgozbiór i rejestry wywieziono do krewnych Jolanty Zmory do Irządz¹. Prawdopodobnie księgozbiór i dokumentację ukryto w trzech wymienionych miejscach, nie ujawniając dwóch pierwszych miejsc w czasie śledztwa.

Wracając z Irządz zastanawiali się nad formą pomocy dla internowanych i doszli do wniosku, że warto sporządzić ulotki z ich nazwiskami i z kilkoma hasłami.

Roman Kanicki zwrócił się do swej znajomej Zofii Kruk o pomoc. Polegać ona miała na tym, że sporządziłaby ulotki na maszynie do pisania. Miała obawy, że ktoś zauważy wynoszenie maszyny z siedziby MKK i odstąpiono od tego rozwiązania².

14 grudnia 1981 r. około południa Ryszard Burzyński i Jolanta Zmora udali się do siedziby MKK, aby zabrać maszynę do pisania. Zastali tam funkcjonariuszy Milicji Oby-

¹ Akt oskarżenia, s. 4; wyrok nlb. Moja kopia nie posiada strony tytułowej, stąd nie mogę podać pełnego tytułu tego dokumentu. Tekst wyroku jest częściowo numerowany, część stron posiada numery, część – nie. Dokumentację procesu udostępnił Roman Kanicki. Dziękuję.

² Akt oskarżenia, s. 4-5.

watelskiej, którzy plombowali szafy i biurka. Ryszard Burzyński pojechał do domu, Jolanta Zmora została w biurze³.

Według relacji Ryszarda Burzyńskiego podczas pracy w mleczarni rysował ulotki, chcąc w ten sposób wyrazić swe oburzenie aresztowaniami. Podobnie robili pozostali. W ten sposób przygotowali afisze, plakaty i ulotki. Ich treść sami wymyślili: nie zgadzali się z wprowadzeniem stanu wojennego, z internowaniami, itd.

Wg aktu oskarżenia przygotowanie ulotek i plakatów wyglądało inaczej. 14 grudnia 1981 r. po południu w mieszkaniu Jolanty Zmory ona i Ryszard Burzyński odręcznie sporządzali plakaty na papierze pakunkowym, który dostarczyła Jolanta Zmora. Wypisali hasła:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy – solidarni”;

„Aby Polska była Polską – solidarni”;

„Wczoraj łach, mundur MO dziś”;

„W Polsce władza należy do ludu pracującego miast i wsi a nie do Sejmu i generałów, czy skompromitowanych, nieudolnych polityków”;

„Żądamy uwolnienia przywódców Solidarności”.

Na kilku plakatach umieścili tekst „data strajku aktualna”, ale nie pamiętali daty, kiedy miał być proklamowany strajk. Ryszard Burzyński zobowiązał się uzupełnić te plakaty, wpisując datę. Zapewnił Jolantę Zmorę, że razem z Romanem Kanickim rozwiesi plakaty na terenie Góry⁴.

Następnego dnia w swoim mieszkaniu Ryszard Burzyński pokazał Romanowi Kanickiemu plakaty. Wspólnie wykonali kilka dodatkowych ulotek, przepisując hasła z plakatów oraz dodając hasła wyrażające protest przeciwko internowaniu i wprowadzeniu stanu wojennego. Uzgodnili, że następnego dnia wspólnie pojadą samochodem służbowym Romana Kanickiego do pracy i po drodze rozwieszą plakaty i ulotki. Ryszard Burzyński zasnął i dopiero kolejnego dnia – 17 grudnia 1981 r. – wziął część ulotek. Jadąc samochodem – po godz. 6.00 – zatrzymali się na ulicy Wiosny Ludów⁵ i na słupie ogłoszeniowym znajdującym się na rogu ulic Wiosny Ludów i Świerczewskiego nalepili trzy ulotki. Spłoszył ich przejeżdżający samochód milicyjny. Ryszard Burzyński zostawił resztę ulotek i plakatów Romanowi Kanickiemu, bo ten zobowiązał się do ich rozwieszenia. Nie wywiązał się z obietnicy, spalił je na podwórzu swego domu⁶.

Wg relacji Ryszarda Burzyńskiego wieczorem rozwieszali pozostałe ulotki i plakaty na słupach ogłoszeniowych i na płotach. Wówczas ktoś ich zobaczył i doniósł na nich. Część ulotek nie została rozwieszona i została schowana w mieszkaniu R. Burzyńskiego (za szafą i w rurce, o którą opierał się kwiat doniczkowy).

Wg aktu oskarżenia rano 17 grudnia 1981 r. Eugenia Gardys i Piotr Czerwiński ok. godz. 7.45 idąc ul. Wiosny Ludów zauważyli na słupie ogłoszeniowym ulotki⁷. Na jednej był napis: *W Polsce władza należy do ludu pracującego miast i wsi a nie do Sejmu i generałów czy*

³ Wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (z 14 stycznia 1982 r.) nlb. Dalej posługuje się skrótem „Wyrok”.

⁴ Akt oskarżenia, s. 5.

⁵ Wyrok, s. 2.

⁶ Akt oskarżenia, s. 5-6.

⁷ Wyrok, s. 2.

skompromitowanych, nieudolnych polityków. Eugenia Gardys ją zerwała i zanosła na komisaariat Milicji Obywatelskiej⁸. Pozostałe dwie ulotki nie czytając zniszczył Piotr Czerwiński⁹.

19 grudnia 1981 r. w mieszkaniu R. Burzyńskiego spotkali się - on, R. Kanicki i Janusz Wilkiewicz. Żona R. Burzyńskiego była nieobecna, wyjechała z dziećmi. Przygotowywali następne ulotki.

Około 11 w nocy rozległ się dzwonek. Pod drzwiami stali milicjanci. Część funkcjonariuszy miejscowych, część z Leszna. Po otwarciu oświadczyli, że mają nakaz rewizji. Mimo nalegań go nie pokazali, bo, jak oświadczyli, teraz nie mają obowiązku pokazywać, jest stan wojenny i mogą robić co chcą. Zaczęli robić rewizję. Nachylali meble, wszystko się wysypywało na kupę, szkło nie szkło, ubrania, odstające rogi tapety odrywali. Znaleźli ulotki schowane za szafą. Wg aktu oskarżenia było to m.in. trzynaście ulotek na papierze maszynowym formatu A4 skierowanych przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, internowaniu i Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego, a także zawierające rysunek szubienicy i napis PZPR¹⁰.

Rozpoczęli przesłuchania – rozdzielili ich i każdego przesłuchiwali w osobnym pokoju. Protokołowali, ale protokoły sporządzili w jednym egzemplarzu, np. R. Burzyński nie podpisał swojego protokołu, bo nie chcieli dać kopii. Dokonali konfiskaty książek, czasopism, proporczyków i znaczków. Też nie zostawili odpowiedniego protokołu. Po przesłuchaniu jeszcze wyciągnęli ulotki z rurki.

Jeden z milicjantów życzliwie doradził R. Burzyńskiemu, żeby wziął ze sobą maszynkę do golenia, przybory toaletowe, bo prędko nie wróci.

R. Burzyńskiego i R. Kanickiego zabrali na komendę MO w Górze. Janusza Wilkiewicza puścili, bo tłumaczyli, że przypadkowo znalazł się w tym miejscu, nie ma nic wspólnego z „Solidarnością”. Natychmiast poszedł do domu i większość ukrytej dokumentacji szybko spalił w piecu. Dwukrotnie przeprowadzono tam rewizję. Materiały schowane w komórce nie zostały odkryte, gdyż państwo Wilkiewiczze wyparli się, że ją mają.

Również przeszukano mieszkanie Romana Kanickiego, ale nie znaleziono plakatów czy ulotek. Wskazał jedynie resztki spalonych plakatów¹¹.

Na komendzie w Górze po raz drugi przesłuchano R. Kanickiego i R. Burzyńskiego. Każdy też miał napisać wyjaśnienia.

W nocy było słychać, że przyprowadzili jakąś dziewczynę. Rano – czwarta-piąta – wyprowadzili wszystkich troje – R. Kanickiego, R. Burzyńskiego i J. Zmorę z cel i zawieźli do Leszna na komendę miejską.

Święta Bożego Narodzenia spędzili w areszcie leszczyńskim. Co drugi dzień zakładano im kajdanki na ręce i prowadzono pieszo przez miasto na komendę wojewódzką. R. Burzyński podciągał rękawy, żeby było widać kajdanki. Konwojenci namawiali, żeby je schował, ale on uważał, że nie ma czego się wstydzić, przecież nikogo nie zabił.

Przesłuchania prowadzone były agresywnie, brutalnie, odzywano się do nich po chamsku. Nie bito, ale zdarzały się takie sytuacje: przesłuchujący kładł pałkę z jednej

⁸ Akt oskarżenia, s. 2.

⁹ Wyrok, s. 2.

¹⁰ Akt oskarżenia, s. 3.

¹¹ Akt oskarżenia, s. 4.

strony biurka, pistolet z drugiej, mówił, że będziemy rozmawiać: „bo inaczej ślad po tobie zaginie”.

Aresztanci przebywali w celach z pospolitymi przestępcami, tak samo było w Poznaniu w areszcie śledczym, gdzie trafili z Leszna. R. Burzyński siedział w jednej celi ze złodziejem, kimś kto próbował nożem zabić żonę i „hieną cmentarną”.

Przedstawiono im zarzuty z artykułu 46 dekretu o stanie wojennym, czyli jak wówczas mówiono – „z bomby”. Mówił on, że kto będąc członkiem stowarzyszenia, związku, zrzeszenia lub organizacji, której działalność została zawieszona, nie odstąpił od udziału w takiej działalności podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 oraz w trybie doraźnym z artykułu 48, który mówił, że kto w celu osłabienia gotowości obronnej PRL rozpowszechnia wiadomości mogące gotowość tę osłabić, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 8.

Rozprawa odbyła się 14 stycznia 1982 r. i trwała dwie godziny.

Przed nią R. Burzyński spytał się prokuratora, ile może mu grozić, żeby nie być zaskoczonym. On odrzekł, że będzie żądał roku więzienia, w tym w trybie doraźnym, ale sąd na pewno zdejmie z trybu doraźnego. Pół roku w zawieszeniu, według prokuratora, miał po rozprawie iść do domu.

Podczas rozprawy prokurator odczytał swoją mowę i zażądał 5 lat. Aż się pod Burzyńskim nogi ugięły. Był nastawiony na pół roku w zawieszeniu, a tu żądanie pięciu lat. Ostatecznie dostał rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności. J. Zmora – rok, R. Kanicki – rok i 4 miesiące¹².

W procesie odstąpiono od trybu doraźnego ze względu na to, że: *stopień społecznego niebezpieczeństwa postępowania przestępczego oskarżonych nie jest szczególnie wysoki*¹³. Ich działania nie wywołały niepokoju wśród mieszkańców Góry. Eugenia Gardys, wówczas pracownik Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Górze, uczestniczyła w zebraniach POP większych zakładów pracy. Na nich nie poruszano sprawy tej akcji protestacyjnej, bo wiedziało o niej tylko kilka osób¹⁴.

Od wyroku wniesiono rewizję – prokurator domagał się podwyższenia wymierzonych kar, obrońca Romana Kanickiego – zaskarżył wysokość kary i wnosił o zastosowanie zawieszenia wykonywanej kary. Napisał w rewizji: *wyrokowi temuż zarzucam rażąco niewspółmierność wymierzonej kary pozbawienia wolności w stosunku do stopnia społecznej szkodliwości czynu i nasilenia woli przestępczej*¹⁵. Sąd Najwyższy wyrokiem z 19 kwietnia 1982 r. ich nie uwzględnił¹⁶.

Po procesie mężczyźni zostali wywiezieni do Wronek. R. Kanicki wyszedł po dwóch miesiącach. J. Zmorę zawieźli do Fordonu w Bydgoszczy. Po ok. 4 miesiącach od aresztowania wyszła na wolność. Pomogło jej to, że samotnie wychowywała dziecko, a jej matka chorowała.

R. Burzyńskiego po dwóch miesiącach przewieziono do Sieradza. Było to bardzo lekkie więzienie. Naczelnik i strażnicy nie byli wrogo nastawieni, traktowali pobyt ludzi

¹² Wyrok s. 3. W artykule pierwotnym błędnie podałem wyroki R. Kanickiego i J. Zmory.

¹³ Wyrok s. 3.

¹⁴ Wyrok s. 3.

¹⁵ Rewizja Mieczysława Matczaka z 2 lutego 1982 r. s. 1.

¹⁶ Wyrok [Sądu Najwyższego] w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej (z 30 września 1993 r.) s. 3.

z „Solidarności” jako rzecz, którą trzeba przetrzymać. Po kolejnym miesiącu trafił do Kalisza, jednego z najstarszych więzień w Europie. Mury były tak grube, że gdyby okno było większe, na parapecie można było postawić łóżko. Na początku postawili ich na placu, naczelnik – długie włosy, czapka na bakier – mówi, że do nich nic nie ma, nie chce żadnych głodówek i strajków, żeby był spokój. Pozwala na odwiedziny, na wszystko. Cele muszą być zamknięte, choć można przechodzić. Pozwalał paczki otrzymywać, tylko, żeby nie jak więźniowie pospolici, którzy przed świętami dostają pół świni, wisi to na oknie i się psuje. Mieli dostęp do prasy i do telewizji w świetlicy. Można było pracować.

Ksiądz przychodził z miasta. Początkowo od osadzonych oddzielała go krata, komunię również podawał przez kratę, ale naczelnik zezwolił na jej otworzenie. Stało się to po tym, jak przyjechał biskup z Gniezna z samochodem leków i czekolad dla opozycjonistów i na prośbę naczelnika obdarowani oddali lekarstwa do apteki, żeby pozostali więźniowie też mogli korzystać.

Potem przewieźli go do Wrocławia na ul. Kleczkowską. Te ciągle przerzuty robiono, żeby w jednym miejscu nie być za długo i żeby nie nawiązać bliższych kontaktów.

We Wrocławiu cały oddział był złożony z ludzi z „Solidarności” bez więźniów pospolitych. Brutalnie się z nimi obchodzono. Naprzeciw nich siedziały kobiety z „Solidarności”. Ponieważ nie było jako takiego oddziału kobiecego, poprosiły naczelnika o przeniesienie na taki oddział w Fordonie w Bydgoszczy, chciały tam siedzieć. Podjęły strajk głodowy. Gdy dowiedzieli się o tym mężczyźni, też zastrajkowali, solidaryzując się z protestem kobiet. Strajk trwał pięć dni.

Więźniowie często wyprowadzani byli na korytarz, ustawiani w dwóch rzędach, przychodził „klawisz”, co którego kluczem szturchał, szukał zaczepki, prowokował, w tym samym czasie robili „kipisz” w celach.

Wiadomości były podawane przez głośniki z 1-2 dniowym opóźnieniem. Gdy dowiedzieli się, że Wałęsa wyszedł z internowania, zapanowała ogólna radość, osadzeni zaczęli stukać w kraty blaszanymi talerzami. Strażnicy byli na to przygotowani, bo nie minęło 20 sekund i wpadli z tarczami i pałami, dali im wycisk.

R. Burzyński z Wrocławia wyszedł na wolność po odbyciu 2/3 kary, czyli równo po roku i 2 dniach, przed samą wigilią. Nawet go nie uprzedzili, że opuszcza więzienie.

Po powrocie do Góry odbyło się w jego mieszkaniu spotkanie z udziałem T. Tutkalika, St. Hoffmann, Z. Jachimowicza. Goście przynieśli mąkę, ryby, jajka i inne rzeczy. Zaraz też podjechała „suka” i milicjanci obserwowali kto przychodzi i wychodzi.

Burzyński długo nie mógł znaleźć pracy. Z mleczarni został zwolniony i z powrotem nie chcieli go przyjąć. Próbował się zaczepić gdzie się dało, ale wszędzie odmawiano. Pracę znalazł dopiero w spółdzielni produkcyjnej w Zawieścicach, stamtąd przeniósł się do tartaku.

Dostawał też wezwania na milicję, potem był nachodzony w pracy. Nawet doszło do incydentu. Szedł z pracy i w torbie niósł dętkę do wulkanizacji. Na ul. 1 maja dopadli go milicjanci i chcieli wiedzieć, co ma w torbie. Gdy powiedział, że nie ma obowiązku im się tłumaczyć, wykręcili mu rękę, krzyczał złodzieje, bandyci, w torbie była tylko dętka, więc puścili.

W latach 90. R. Burzyński wystąpił z wnioskiem do sądu w Poznaniu o odszkodowanie. Po trzech latach (jeden rok, jedna rozprawa), doliczając odsetki za opóźnienie, otrzymał je.

30 września 1993 r. Sąd Najwyższy uchylił zaskarżone wyroki i uniewinnił Ryszarda Burzyńskiego, Romana Kanickiego i Jolantę Zmore¹⁷.

Mirosław Żłobiński



Z PAMIĘCIĄ NA KOLANIE (11)

LINIA KOLEJOWA GÓRA – ŚCINAWA

Przez kilkanaście okolicznych wsi biegła linia kolejowa z Góry do Ścinawy. Trochę pamiętam tę kolej. Tory rozpoczynały się od zwrotnicy na stacji Góra Śl. i biegły na zachód obok tartaku i parterowych zabudowań obecnego pasażu usługowego [ze sklepem Intermarche], który był wielokrotnie przebudowywany. Mieścił się przy tym pasażu dworzec Góra Zachód. Podróżni jadący w stronę Ścinawy mogli wsiadać do pociągu i na stacji Góra Śląska i na stacji Góra Zachód. Pociąg wyjeżdżał ze stacji Góra Śląska i odbijał od zwrotnicy w lewo do dworca Góra Zachód. Dalej droga wiodła obok mleczarni, placu składnicy złomu p. Fraska i prowadziła przez pole przed dzisiejszymi ogródkami działkowymi „Marzenie”. Za ogródkami pociąg jechał do Starej Góry, potem do Rogowa Górowskiego, Osetna Wielkiego (tam za wsią były dwa mosty kolejowe – są tam dwa koryta Baryczy – nad nimi są pozostałości po mostach i z Osetna Wlk. do Bronikowice¹⁸ (przy Maselkowicach) a później do Luboszyc (tam był przejazd kolejowy i szlaban), dalej przez Irządze, Lubów do Chobieni już nad Odrą i do Ścinawy (przez kilka wsi – powiat Wołów) na most i stację Ścinawa.

W dzień odbywały się po 3 kursy pociągu ok. 7-ej rano z Góry – i z powrotem, następnie w porze obiadowej – i powrót i wreszcie wieczorem ok. 21-wszej – i z powrotem.

Tak w ogóle to tor był jeden, a w czasie grzybobrania pociąg podobno zwalniał na tyle, że podróżni za Osetnem Wlk. wysiadali z koszykami w lesie, a gdy koszyki były pełne powoli jadący pociąg zabierał ich z powrotem. Nie potrafię podać liczby przejazdów kolejowych na całej trasie – w Górze były dwa – obok mleczarni przy wylotówce na Leszno i drugi przy wylotówce na Jastrzębie. Oprócz pociągu osobowego jeździły pociągi towarowe (ze zbożem, ziemniakami czy drewnem).

Jerzy Stankiewicz

¹⁷ Wyrok Sądu Najwyższego z 30 września 1993 r. s. 6.

¹⁸ Nazwa stacji kolejowej (przystanek osobowy i ładownia) nieopodal Belcza Wielkiego.

KRONIKA FUNDACJI POMOCY SZKOLE IM. EDWARDA MACHNIEWICZA W GÓRZE (CZ. V)

Zegar na wieży chodzi

Dyrekcja Liceum przekazała pod opiekę Fundacji zegar na wieży budynku szkolnego, który przez całe lata „nie chodził”. Został on naprawiony i uruchomiony 1 stycznia 1999 roku. Zadania tego – łącznie z konserwacją zegara – podjął się zegarmistrz p. Lewicki. Zarząd zaakceptował wydatek 1 000 zł na ten cel.

Trudności finansowe

Ze sprawozdania z działalności gospodarczej za rok 1998 przedstawionego na zebraniu Zarządu Fundacji dnia 11 lutego 1999 roku wynika, że Fundacja ma na koncie niewiele pieniędzy. W związku z tym postanowiono nie wprowadzać żadnych dodatkowych zadań do planu w bieżącym roku, a nawet ograniczyć świadczenia na realizację zadań statutowych i pomoc szkole.



Posiedzenie rady fundatorów

Odbyło się 11 marca 1999 roku i miało charakter sprawozdawczy. Oto jego porządek.

FUNDACJA POMOCY SZKOLE
im. E. Machniewicza
56-200 GÓRA, ul. Szkolna 1
tel. (0-65) 43 23 41
REGON 140045608 NIP 699-11-66-815

Góra, dnia 24 luty 1999 rok

Szanowny/a/ Pan/i/

Janina Wlazłok

Zarząd Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza w Górze zaprasza na posiedzenie Rady Fundatorów, które odbędzie się w dniu 11 marca 1999 r o godz. 19-tej w sali Klubowej Domu Kultury w Górze.

Proponowany porządek posiedzenia:

1. Otwarcie
2. Wybór przewodniczącego i sekretarza obrad
3. Powołanie Komisji uchwał i wniosków
4. Sprawozdanie z działalności Fundacji za 1998 rok
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
6. Dyskusja
7. Udzielenie absolutorium Zarządowi
8. Założenia do planu pracy na 1999 rok
9. Wolne wnioski
10. Zakończenie posiedzenia

Sekretarz
Zofia Hanulak
Zofia Hanulak

Za Zarząd
Przewodniczący
Jerzy Maćkowski

W dyskusji nad sprawozdaniami mówiono o stanie posiadanych autobusów i o krzywdzącym przetargu na dowóz dzieci do szkół.

Trzeba jeszcze raz rozmawiać z władzami miasta o innej formie przetargu i o takiej cenie za wynajem, aby był większy zysk.

Postanowiono wystąpić do Starosty i Marszałka Sejmiku Wojewódzkiego z prośbą o przekazanie Fundacji dotacji z nadwyżki budżetowej.

Rozważono też sprawę zaciągnięcia kredytu w banku na zakup trzeciego autobusu.

Poinformowano o rozpoczęciu prac związanych z przystąpieniem Fundacji do Forum Fundacji Polskich.

Na zebraniu sprawozdawczym Rady Fundatorów podjęto uchwałę stwierdzającą, że fundusz rezerwowy Fundacji powinien wynosić 24 000 zł. (jest to wysokość poręczenia bankowego).

Zobowiązano Zarząd do wypełnienia wszelkich formalności związanych z wstąpieniem do Forum Fundacji Polskich i postanowiono też dwa lub trzy razy w roku organizować spotkanie Rady Fundatorów, co zapewne wpłynie na jeszcze efektywniejszą pracę Zarządu Fundacji.

Order dla zasłużonych

Zaraz po uroczystości z okazji 200 rocznicy urodzin Mickiewicza dyskutowano, czy dla wyróżniających się uczniów i zasłużonych nauczycieli nie ufundować pamiątkowego medalu srebrnego z podobizną Mickiewicza. Należałoby opracować regulamin przyznawania takiego wyróżnienia. Do problemu wrócono później na ostatnim spotkaniu Rady Fundatorów. Padła wówczas propozycja, aby order wprowadzić w roku 2000, w którym wypada 124 rocznica śmierci Adama Mickiewicza.

Powołano Kapitułę „Orderu Pamiątkowego”, w skład której weszły następujące osoby: Jerzy Maćkowski, Zofia Hanulak, Janina Wlaźlak, Stanisław Hoffmann, Bogdan Pacholek. W maju na zebraniu Zarządu Kapituła przedstawi projekt regulaminu przyznawania orderu.



Zakup autobusu

Zebranie Zarządu 20 Maja 1999 roku zorganizowano dla jednej sprawy: aby podjąć decyzję, czy wykorzystać okazję i kupić autobus w Hucie Szkła „Krzysztof” w Walbrzychu. Po dłuższej dyskusji postanowiono kupić autobus, który ma kosztować 53 000 zł.

Obecni na zebraniu 24 maja br. zadeklarowali gotowość osobistego poręczenia kredytu zaciągniętego w PKO wraz z kosztami jego uzyskania i opłatami. Są środki na pokrycie kosztów związanych z uruchomieniem autobusu.

Kult Mickiewicza

Fundacja kultywuje tradycje mickiewiczowskie Liceum, w których wychowali się członkowie Zarządu Fundacji będący absolwentami szkoły. Świadczy o tym nie tylko przygotowanie święta 26 listopada 1998 roku, nazwy autobusów kojarzące się z Mickiewiczem, zakup nagród z okazji Święta Patrona dla zwycięzców w konkursach, ale także całkowite pokrycie kosztów związanych z corocznym wyjazdem delegacji Liceum na ogólnopolski Zjazd Szkół im. Adama Mickiewicza w Olsztynie. Tak jest od lat! W tym roku przeznaczono na ten cel 500 zł. Ten rodzaj działalności Fundacji jest bardzo istotny, bo podtrzymuje kult Patrona w szkole.

Przyznać zaś trzeba, że w ostatnich latach sprowadzony on został przez szkołę do święta Patrona organizowanego w listopadzie lub grudniu oraz do wyjazdu do Olsztyna. Innych form pracy nie stosuje się. Zerwano nawet z tradycją śpiewania hymnu szkolnego, którego słowa zawierają odwołanie do Mickiewicza. Nie słyszy się hymnu rozpoczynającego uroczystości szkolne.

A szkoda! Słowa hymnu i muzyka to przecież dzieło uczennicy i nauczycielki Liceum (Iwony Trusewicz i Marii Kubiak).

Każdy rodzaj działania Fundacji, który propaguje kult Patrona wśród młodzieży, jest więc dużym osiągnięciem.

*Jak wieszczę Mickiewicz chcemy zdobywać
nyżyny wiedzy aż po sam szczyt
i wspólnym trudem kraj nasz odmieniać
by było lepiej i piękniej żyć.*

Absolwenci LO uhonorowani w 1999 r. nagrodami Fundacji

Na zebraniu Zarządu 9 czerwca zatwierdzono listę absolwentów, których nagrodzono. Oto oni:

Małgorzata Chochowska [...]

Julita Strzyżewska

Magdalena Zaborek

Zbigniew Bogucki

Renata Brzezińska

Jowita Dziedziejko

Barbara Kazało

Piotr Kowalski

Bartosz Lisiecki

Lena Wilkiewicz
Agnieszka Żywicka
Magdalena Leniak
Maciej Mielnik
Paweł Parafiniuk
Aneta Pawlicka.

W sumie przeznaczono na nagrody dla absolwentów – autorów najlepszych pisemnych prac maturalnych oraz olimpijczyków – 2350 zł.

Wysokość nagród jest zróżnicowana, uzależniona od wyników. Pierwotnie przyznana kwota na ten cel 1500 zł nie wystarczyła na ilość nagród przedstawionych przez Dyрекcję Liceum.

Obowiązki kierowców

Troskę o stan trzech autobusów powierzono kierowcom, którzy uczestniczyli w zebraniu Fundacji 26 sierpnia 1999 roku. Do pracy przyjęto trzech kierowców:

S. Ciesielskiego, K. Makowskiego i W. Piesiewicza – na podstawie opinii o pracy (wynagrodzenie 3 zł za efektywną godzinę pracy i premię uznaniową uzależnioną od zaangażowania kierowców). Mówiono też o odpowiedzialności kierowców za bezpieczną jazdę dzieci oraz o ich właściwym stosunku do dzieci.

Postanowiono...

Ze względu na trudności finansowe postanowiono na zebraniu 13 października:

- Wstrzymać prace związane z orderem „Zasłużony dla szkoły”.
- Wystąpić do Banku SA PKO z prośbą o rozłożenie spłaty zaciągniętego kredytu na więcej rat.
- Wystąpić do władz wojewódzkich o dofinansowanie Fundacji na spłatę autobusu „Tomek”.

Rok jubileuszowy

„Przegląd Górowski” Luty 2000 r.

Fundacja Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się z inicjatywy dyrektora szkoły mgr Zofii Hanulak w 1991 r. 20 marca w Państwowym Biurze Notarialnym w Lesznie złożono oświadczenie o ustanowieniu fundacji pod nazwą: Fundacja Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza (pierwszego dyrektora i organizatora szkoły). 4 listopada 1992 roku Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy wpisał naszą fundację do Rejestru Fundacji.

Radę fundatorów stanowią 23 osoby, które wpłaciły zadeklarowaną kwotę 500 000 zł w formie darowizny, co stanowiło kapitał założycielski.

Prezesem od początku do dziś jest lek. wet. Jerzy Maćkowski – absolwent szkoły i długoletni przewodniczący jej Komitetu Rodzicielskiego. Pozostali członkowie Zarządu to: Zofia Hanulak – sekretarz, Ryszard Kwiatkiewicz, Zbigniew Józefiak, Janusz Starke.

Celem Fundacji jest niesienie wszechstronnej pomocy materialnej Liceum Ogólnokształcącemu oraz innym placówkom oświatowym.

Fundacja prowadzi działalność dochodową.

Zgodnie ze statutem przeznaczają środki m.in. na:

- zakup pomocy dydaktycznych*
- zakup książki do biblioteki*
- nagrody dla uczniów uczestniczących w olimpiadach i konkursach przedmiotowych*
- nagrody za najlepsze prace maturalne*
- nagrody za najlepsze wyniki osiągnięte na egzaminie dojrzałości*
- wycieczki specjalistyczne.*

Jeśli chcesz wesprzeć cenne inicjatywy Fundacji na rzecz szkoły i pomóc jej finansowo, zostań sponsorem i wpłać dowolną kwotę na konto:

WBK SA O/Góra 10901261-36429-128-01-0.

Informacja tej treści znajduje się na istniejącej od 1992 roku stronie internetowej I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Górze, która powstała dzięki pracy i interwencji nauczycieli informatyki tej szkoły, a „ojcem” jej jest mgr Jacek Figiel. Dla osób korzystających z Internetu podaje jej adres: <http://lo.gora.ids.pl/>

Ta Fundacja przez wiele lat była, a może jest i dotąd, jedyną funkcjonującą w naszym mieście. Myślę, że warto, by czytelnicy poznali nazwiska wszystkich Fundatorów: Tadeusz Birecki, Franciszek Bułyszko, Lilianna Dąbrowicz, Henryk Dąbrowicz, Krzysztof Górniak, Wacław Grzebieluch, Zofia Hanulak, Zbigniew Józefiak, Stanisław Kozłowski, Halina Kubiak, Zbigniew Kubiak, Ryszard Kwiatkiewicz, Jerzy Maćkowski, Aleksander Minta, Jolanta Osmolska, Bogusław Pacholek, Janusz Starke, Lucyna Traczyk, Janina Wlazlak, Janusz Wojtysiak.

Wbrew temu co się czasem słyszy, członkiem Fundacji mógł być każdy, kto był w stanie „wysuwać” z własnej prywatnej kieszeni 0,5 mln zł, a w roku 1991 była to niemała suma. Jak dotąd Fundacja nie korzystała z dotacji budżetowych, nie zatrudniała żadnego etatowego pracownika, a zarząd pracuje honorowo, czyli nie pobiera żadnych wynagrodzeń ni nagród.

Dla realizacji swych celów Fundacja może:

- inicjować i prowadzić działalność gospodarczą;*
- organizować imprezy o charakterze dochodowym;*
- współdziałać z organizacjami gospodarczymi, prywatnymi oraz osobami fizycznymi;*
- przyjmować darowizny od osób fizycznych i prawnych.*

Dotychczas Fundacja nie miała szczęścia ani do dotacji, ani do darowizn, korzystała jedynie z pewnych zezwoleń. Wszystko czym dysponuje – zawdzięcza własnej pracy. Majątek stanowią autobusy oraz wyposażenie kuchenne i zastawa stołowa na 250 osób. Ich wartość to kwota 118 tys. zł. Przez osiem lat istnienia przekazano na działalność statutową, czyli pomoc szkołom znaczną sumę. Tylko w ostatnich czterech latach było to 34,661 zł, z tego 95% na liceum.

W roku 1998 sfinansowano tablicę i szkolne uroczystości 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, a wcześniej doposażono pracownię informatyczną, bibliotekę, klub dla młodzieży, nagrodzono autorów najlepszych prac maturalnych, olimpijczyków, sportowców, finansowano współpracę liceum ze szkołami Mickiewiczowskimi w Polsce, uruchomiono zegar na wieży szkolnej, udzielano doraźnej pomocy uczniom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej. Rok 1999 nie był dla zarządu łatwy. Chłonny dotychczas rynek przewożony – autobusy za nienygórowaną, ale rozsądną cenę dowoziły uczniów do szkół – wypełnił się na tyle szczerze, że konkurencja wyparła Fundację w konkursowej walce i trzeba się było zadowolić pracą podwykonawczą.

Zarząd Fundacji w najbliższym czasie przedstawi swoje propozycje i rozliczenie działalności finansowej za rok 1999 swemu najwyższemu organowi, czyli Radzie Fundatorów, a ta zdecyduje o formach i sposobach prowadzenia działalności finansowej i merytoryczno-statutowej.

Zofia Hanulak

Pomoc dzieciom z Litwy

W 2000 roku Fundacja Pomocy Szkole zrealizowała zadanie, którego dotychczas nie było w jej działalności. Przekazała kwotę 500 zł na dofinansowanie wyjazdu dzieci z Litwy na kolonie.

Co w przyszłości...

Członkowie Zarządu wielokrotnie zastanawiali się, co robić w obecnej rzeczywistości gospodarczej, jaką działalność prowadzić, aby mieć zysk. Nie jest to łatwe!

Fundacja nie ma szans na wygranie przetargu i samodzielne prowadzenie dowozu dzieci do szkół, bo oferta Urzędu Miasta i Gminy w Górze nie dopuszcza do przetargu ofert częściowych, a oferta Urzędu Gminy w Niechlowie jest niekorzystna dla Fundacji. Decyzję w sprawie przyszłej działalności gospodarczej Fundacji musi podjąć Rada Fundatorów.

cdn.

Janina Wlaźlak



HARCMISTRZ, ŻOŁNIERZ, NAUCZYCIEL, WYCHOWAWCA

13 grudnia 2021 r. zmarł Edward Korotecki. Przeżył 86 lat.

Tu na Ziemię Odzyskaną przyjechał jesienią 1945 r. jako wybiedzony warunkami wojennymi dziesięciolatek. Opuścił rodzinny Złoczów na kresach wtedy, kiedy jego ojciec walczył jeszcze z bandami UPA w Bieszczadach. W górowskim liceum dał się poznać jako solidny uczeń oraz uczestnik i współorganizator życia kulturalnego i rozrywkowego, kierowanego przez legendarną panią profesor Alfredę Onufrejczyk.



W dorosłym życiu chciał być dziennikarzem, ale los sprawił inaczej. Po ukończeniu studium nauczycielskiego został na długie lata nauczycielem, wychowawcą i działaczem oświatowym. To pod jego jedenastoletnią komendą hufiec harcerstwa polskiego w Górze osiągnął najwyższy poziom i rozwój, jednak jego ambicje zawodowe i społeczne sięgały dalej. Permanentnie zdobywał wiedzę w innych dziedzinach. Ukończył studium turystyki zagranicznej i studium religioznawstwa, został oficerem Wojska Polskiego.

Na forum oświatowym przez wiele lat kierował zarządem powiatowym Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, będąc jednocześnie wykładowcą i popularyzatorem wiedzy na terenie powiatu. Przez wiele kadencji wybierano go na radnego Powiatowej Rady Narodowej i przewodniczącego komisji kultury i oświaty. Pracując zawodowo pełnił przez trzy kadencje funkcję ławnika sądu w Górze i Rawiczu.

W 1972 r. zakończył efektywną przygodę z harcerstwem i awansował na stanowisko inspektora do spraw wychowania w tutejszym wydziale oświaty.

W 1975 r. ukończył Wyższą Szkołę Nauk Społecznych. Niestety zaraz po tym ciężka choroba i operacja serca przekreśliła jego ambitne plany życiowe. Z trudem starał się pokonać chorobę, ale nie do końca. Mimo to wrócił w ograniczonym zakresie do pracy w szkolnictwie, ucząc w Zespole Szkół Zawodowych. Pełnił też funkcję inspektora obrony cywilnej w kilku zakładach pracy w Górze.

Realizując młodzieńcze marzenia współpracował też z „Panoramą Leszczyńską”. Jego teksty można było też spotkać na łamach „Przeglądu Górowskiego”.

W 58 roku życia odważył się poddać kolejnej operacji serca. Jednak zakończyła się dramatycznie. Zawał serca i śmierć kliniczna oraz I grupa inwalidzka pozbawiły go możliwości pracy zawodowej i społecznej. W konsekwencji był to cios dla niego, po którym nie mógł już w pełni odzyskać sił, a nawet chęci do życia. Jednak dzięki sile woli spełniał się w roli troskliwego męża Aliny, ojca Marka, dziadka Kasi i pradziadka Kacperka i Ole-

go oraz w życiu towarzyskim i koleżeńskim w szerokim gremium tenisistów, szachistów i warcabistów. Wielu z nas zapamięta go jako człowieka znanego z autoironii, wiedzy, kultury osobistej i dowcipu. Ostatecznie przegrał z chronicznymi chorobami, ale nie zmarnował życia. Cierpienie jest immanentnym smakiem życia nas wszystkich. Ty go doznałeś i chociaż nie okazywałeś tego, wiedzieli o tym twoi najbliżsi.

Odszedłeś na zawsze drogi druhu, harcmistrzu, żołnierzu, nauczycielu i wychowawco, ale pamięć o tobie pozostanie!

Żegnaj przyjacielu...

Marek Piesiewicz

Pierwodruk: „Życie Powiatu” 2022 nr 1 s. 6



Dużego ruchu tu nie było

Chodzi o ruch graniczny z Rawicza do powiatu górowskiego. Był bardzo niewielki, przede wszystkim jeśli chodzi o pojazdy. Dlatego polskie władze postulowały zmianę statutu tutejszego przejścia granicznego na niższy.

Na początek ciekawostka z 3 lutego 1928 roku. Wówczas starosta leszczyński Edmund Zenkteler wysłał pismo do Starostwa Powiatowego w Rawiczu. Informował, że z powiatu leszczyńskiego na teren Niemiec prowadzi siedem przejść granicznych. Nas interesują te z powiatem górowskim. Były takie dwa: Książęcy Las-Heinzendorf [Witoszyce] i Kaczkowo-Tschirnau [Czernina]. Nie były to przejścia całodobowe. Pierwsze otarte było w dni powszednie w godzinach 8-12 oraz 13-17, natomiast w niedziele i święta 7-10 oraz 16-19. Przejście pod Czerniną funkcjonowało w dni powszednie 8-12 oraz 14-17, a w niedzielę i święta 7-10 oraz 16-19.

Teraz przechodząc do sedna tego artykułiku. Jak się okazuje w tym czasie z miasta Rawicz do powiatu górowskiego prowadziła tylko jedna droga celna. W jej sprawie pismo do rawickiego starostwa 4 listopada 1930 roku wysłał niejaki Sokołowski, p.o. Naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Informował, że ta droga celna to Masłowo-Königsdorf [Zalęcze]. Okazuje się, że ruch był tam bardzo mały. Dlatego proponowano, by zmienić statut przejścia granicznego na miejsce ruchu pieszych. Dodano, że istnieją jeszcze dwie drogi prowadzące z Rawicza do Niemiec. To linia kolejowa do Breslau [Wrocław] oraz droga kołowa z Rawicza przez Dębno Polskie również do Breslau. Ta druga była znacznie bardziej ruchliwa. Natomiast z Masłowa niemal nie było ruchu pojazdów na teren Niemiec. Zresztą w konkretnych przypadkach można by takie pozwolenie wydać.

cd s. XLVII

NAUCZYCIEL, PEDAGOG I WYCHOWAWCA



Eugeniusz Lewandowski urodził się 14 lutego 1945 roku w Andrychowie. Już w sierpniu tego roku za namową braci matki Eugeniusza – Antoniego i Mariana Skiby, rodzina Lewandowskich przeprowadziła się do Góry i zamieszkała w mieszkaniu przy drukarni E. Wernera (wówczas ul. Prez. Bieruta, obecnie Piłsudskiego). Wujkowie Eugeniusza jeszcze przed wojną pracowali w drukarni codziennie dojeżdżając przez granicę z rodzinnego Rawicza. Po wojnie pomagali w uruchomieniu drukarni, a ojciec Eugeniusza – Tadeusz prowadził sklep przy drukarni z zabawkami i artykułami szkolnymi.

E. Lewandowski był, można powiedzieć, rdzennym górowianinem. W Górze chodził do szkoły podstawowej, a następnie do Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza. W liceum korzystając z umiejętności gry na pianinie i zamiłowania do muzyki wspólnie z kolegami Jackiem Krukiem, Tadeuszem Pietraszkiewiczem i Tadeuszem Danielewiczem tworzyli licealny zespół muzyczny. W roku 1964 rozpoczął studia dzienne na Uniwersytecie Wrocławskim, dyplom magistra historii uzyskał 1969 r.

Swoją karierę zawodową rozpoczął w 1970 r. w Technikum Mechanicznym w Jeleniej Górze. Rok później przeniósł się do rodzinnego miasta Góry i dołączył do grona pedagogicznego Liceum Ekonomicznego. W latach 1975-1984 pracował w Terenowej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Górze. W tych samych latach pełnił funkcję prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża. W 1984 r. rozpoczął pracę nauczyciela historii, wiedzy o społeczeństwie, przysposobienia obronnego i muzyki w Szkole Podstawowej w Naratowie. Po trzech latach pracy w Naratowie w 1987 r. objął stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej w Wągradzie. Pełnił tę funkcję do 1992 r., czyli do czasu likwidacji szkoły. W ostatnich latach pracy był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Niechlowie.

Aktywnie uczestniczył w pierwszej kampanii samorządowej i kampanii prezydenckiej Lecha Wałęsy w 1990 r.

Prywatnie Tato był fanem motoryzacji. To on zaszczepił we mnie pasję do motocykli. Sam od najmłodszych lat uwielbiał zawody żużlowe. Był również miłośnikiem muzyki. Godzinami mógł słuchać Elvisa Presleya i grać jego utwory na pianinie. Tato interesował się również antykami. Zbierał je, z wielką starannością naprawiał i zdobił nimi mieszkanie albo obdarowywał bliskich.

Wychowując pokolenia młodzieży nie tylko przekazywał wiedzę historyczną, ale tłumaczył ją i przekazywał wartości patriotyczne. Zwracał też uwagę na muzykę i sztukę. Do końca życia służył wiedzą i radą najbliższym. Będzie nam Ciebie brakować Tato.

Zmarł 1 stycznia 2022 r., pogrzeb odbył się 7 stycznia 2022 r. na cmentarzu komunalnym w Górze.

Grzegorz Lewandowski
Pierwodruk: „Życie Powiatu” 2022 nr 1 s. 5



cd.

Z kolei 12 grudnia 1930 roku pisano do Starostwa Powiatowego w Rawiczu z wojewódzkiego Urzędu Celnego w Poznaniu. W tym piśmie również proponowano „zwinięcie drogi celnej” Masłowo-Koenigsdorf (sic). Do tego dołączono zestawienie ruchu na tym odcinku za okres od 1 lipca do 30 września 1930 roku, czyli za trzy miesiące. W tym czasie granicę w tamtym miejscu przekroczyło w obie strony 2629 osób. W tym było 339 przekroczeń na podstawie paszportu oraz 2290 na przepustki graniczne. Z przepustek 414 razy korzystali pracownicy Miejskich Zakładów Wodociągowych z Rawicza, którzy przechodzili do źródła wody w Świniarach.

Jeśli chodzi o ruch towarowy to dokonano wówczas 68 odpraw różnych towarów oraz 69 odpraw węgla kamiennego. Węgiel przewoził Magistrat Rawicza do wodociągów w Świniarach.

Z kolei samochodów i motocykli przejechało 294, z czego aż 72 przypadło na pana Bierlinga z Miejskiej Górki, a 87 na kupca Kothsa z Koenigsdorfu. O tym drugim nigdy nie słyszałem. Natomiast pierwszy był właścicielem Młyna Parowego w Miejskiej Górze.

Wracając do ruchu na granicy, powozami i taksówkami w obie strony przejechano 470 razy. Podsumowując, uważano że to wszystko mało. Niestety nie zachowały się informacje jakie decyzje ostatecznie podjęto w sprawie tego przejścia.

Damian Szymczak
Źródło: Archiwum Państwowe w Lesznie,
Akta Starostwa Powiatowego w Rawiczu,
Przepisy obowiązujące dla pełnienia służby kontrolnej na granicach, sygnatura 136.

JACEK FIGIEL – MÓJ PRZYJACIEL, WIZJONER, PRAWDZIWY MISTRZ

We wrześniu 1995 roku rozpocząłem pracę jako nauczyciel informatyki w I LO we Wschowie. Były to początki nauczania informatyki w szkołach, wszyscy trochę „błądziliśmy we mgle” i uczyliśmy się czego uczyć, jak uczyć, jakich narzędzi używać. Stało przede mną ambitne zadanie szybkiego opracowania autorskiego programu nauczania informatyki w liceum na poziomie rozszerzonym, bo po raz pierwszy pojawiła się w mojej nowej szkole klasa matematyczno-informatyczna. Potrzebowałem jak nigdy dotąd wsparcia i rady bardziej doświadczonych osób. Mój poprzednik wspominał, że uczestniczył w pracach Zespołu ds. innowacji w nauczaniu informatyki działającego przy Centrum Doskonalenia Nauczycieli na ul. Chrobrego w Lesznie (podaję aktualną nazwę tej instytucji). Postanowiłem kontynuować tę aktywność. Nie pamiętam, czy było to jeszcze we wrześniu, czy już w październiku, ale pamiętam, że pelen niepewności i obaw pojawiłem się na pierwszym w nowym roku szkolnym spotkaniu Zespołu. Przedstawiłem się i od razu podszedł do mnie wysoki, szczupły, parę lat starszy ode mnie mężczyzna z życzliwym uśmiechem na twarzy – *Jacek Figiel, jestem tu szefem* – powiedział ściskając mi dłoń. Cały niepokój ustąpił, a każda kolejna chwila naszego spotkania coraz wyraźniej ukazywała, z jednej strony niesamowity spokój, a z drugiej wielką pasję, a nawet miłość Jacka do informatyki w szkole.

Od tego spotkania zostałem „kupiony” przez Jacka. Nasza „informatyczna” przyjaźń przetrwała 25 lat. W zasadzie były to lata pięknej, serdecznej i jakże owocnej współpracy. Wraz z Jackiem opiniowaliśmy autorskie programy nauczycieli informatyki województwa leszczyńskiego, z jego inicjatywy współtworzyliśmy zeszyty konspektów dzieląc się naszym doświadczeniem, organizowaliśmy lekcje koleżeńskie, razem wyjeżdżaliśmy na konferencje do Mielca i Torunia, wymienialiśmy się pomysłami i spostrzeżeniami na temat tego jak uczynić nauczanie informatyki bardziej doskonałym.

Największym jednak dziełem Jacka, w którym dane mi było uczestniczyć był Wojewódzki Konkurs Informatyczny, który przetrwał do dziś przekształcając się na przestrzeni lat w Ogólnopolski Górowski Konkurs Informatyczny. Niesamowitą zdolnością Jacka była umiejętność skupienia wokół idei tego konkursu szerokiego grona nauczycieli, dyrektorów, a poprzez zarażenie ich swoim zapalem również ogromnej rzeszy uczniów. Wielu młodych ludzi zainteresowało się informatyką, rozwinęło swoje informatyczne zainteresowania. Niejeden z nich wybrał potem studia informatyczne, zajął się informatyką zawodowo.

Mówi się, że nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. A jednak doświadczyłem tego i to za sprawą Jacka. W roku 2002 zostałem burmistrzem Wschowy i na 12 lat odszedłem od zawodu nauczyciela na rzecz pracy w samorządzie. Zrobiłem sobie również przerwę w uczestniczeniu w pracach informatycznego zespołu Jacka, który po reformie administracyjnej znalazł nową siedzibę w Górze. Moje

kontakty z Jackiem najpierw osłabły, a potem urwały się na dobre. Po powrocie do szkoły, jesienią 2015 roku pojawiłem się na spotkaniu zespołu w PCDNiPP-P w Górze. I znów towarzyszyły mi niepewność i obawa, jak przyjmą mnie koledzy po długiej przerwie, a przede wszystkim jak przyjmie mnie Jacek. Przy pierwszym kontakcie trochę żartem, a trochę serio usłyszałem coś w rodzaju „syn marnotrawny” wrócił. Szybko jednak nasza współpraca wróciła do dawnej normy, czyli znów było życzliwie, merytorycznie i inspirująco. Kolejne konkursy, konferencje, wymiana doświadczeń.

Pamiętam ważną dla mnie nocną rozmowę z Jackiem w Jemielnie podczas dorocznej konferencji dla nauczycieli informatyki. Rozmawialiśmy o szkole, o życiu, o bliskich. Jacek wspominał, że miał do mnie żal, że tak nagle odszedłem z zespołu i urwałem nasze kontakty. Nad ranem, po kolejnym „misiu” na pożegnanie nocy czułem jednak, że ściskam się ze starszym bratem, od którego nawet reprimendę przyjmuje się w wdzięcznością.

Gdy dowiedziałem się, że Jacek odszedł od nas, tak nagle, tak niespodziewanie i w tak niezrozumiały sposób, nogi mi się ugięły. Sam pogrzeb pamiętam jak przez mgłę. Cały czas przewijały się przez moją głowę obrazy z naszych spotkań, wciąż słyszałem Jego słowa, widziałem Jego uśmiech.

Często słyszymy, że nie ma ludzi niezastąpionych, że natura nie znosi próżni i zapelnia ją szybciej niż nam się wydaje. Odejście Jacka uświadomiło mi, że to nieprawda. Ta pustka po nim wciąż trwa. Staramy się w zespole ją zapłacić. Być może kiedyś się uda, ale wyrwa w moim sercu pozostanie na zawsze, bo odszedł mój przyjaciel, wizjoner, prawdziwy MISTRZ.

Krzysztof Grabka

Pierwodruk: „Górowskie Zeszyty Oświatowe” 2021 nr. 37 s. 4-5



X Konferencja Nauczycieli Informatyki w Jemielnie, 20-22 września 2019 r. Fot. Ewa Walczak

JACEK FIGIEL, KOLEGA, NAUCZYCIEL, MENTOR

Jacek Figiel to postać znana w Górze. Jego karierę zawodową śledziło wiele osób, które miały okazję współpracować z nim w placówkach oświatowych Powiatu Górowskiego. Pierwsze moje spotkania z Jackiem Figlem – edukatorem, to szkolenia z zakresu TIK w których uczestniczyłam jako nauczyciel. Muszę przyznać, że wiedząc niewiele z tej dziedziny podziwiałam ogrom wiedzy jaką dysponował i podchodziłam z wielką estymą do tego, co robił. Był we mnie podziw dla wiedzy, umiejętności i metodyki. Krok po kroku prowadził niedoświadczonych w tym temacie za rękę. Nie ukrywam, że był we mnie nie tylko pęd do zgłębiania tajników wiedzy informatycznej, ale też lęk, że za mało zrozumieję, że źle wykonam zadanie. Wtedy, czyli dwadzieścia lat temu takie zadania jak zwykle formatowanie tekstu w Wordzie było dla mnie wielkim wyzwaniem. Szczerze powiem, że Jacek wydawał mi się w tamtych czasach niedostępny. A wcale tak nie było. Zrozumiałam to dopiero wtedy, gdy w 2015 r. rozpoczęłam pracę w Powiatowym Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Górze i stanęłam obok Jacka w jednym szeregu. Ujrzałam w nim nie tylko jako fachowca wspierającego nauczycieli w dziedzinie TIK, ale ciepłego człowieka – kolegę. Pokazywał mi swoje zdjęcia róż z prywatnego ogródka, ciepło mówił o hodowli piesków ukochanej żony. Opowiadał z wielką dumą o sukcesach swojej wnuczki Ady. Nasze podobne spojrzenie na temat edukacji młodych ludzi, takie że to my powinniśmy podążać za ich światem i korzystać z narzędzi technologicznych współczesnego świata, w tym obszarze połączyło nasze zadania zawodowe. Jacek zapraszał mnie do wspólnego prowadzenia rad pedagogicznych, warsztatów, konferencji. Doceniał fakt, że nauczyciele wychowania przedszkolnego i edukacji wczesnoszkolnej chcą wprowadzać do swojej pracy elementy szeroko pojętej edukacji informatycznej, programowania i robotyki. Zaczęliśmy wspólnie prowadzić liczne szkolenia w tym zakresie dla tej grupy nauczycieli. Wspólnie organizowaliśmy konferencje zapraszając autorów książek dla uczniów klas I-III i edukatorów z zakresu robotyki. Wkrótce okazało się, że zainteresowanie zagadnieniami programowania z młodszymi dziećmi jest tak ogromne i na czasie, że Jacek opracował wspólnie z innymi nauczycielami informatyki skupionymi w Górowskim Zespole Samokształceniowym Nauczycieli Informatyki, działającym w PODN w Górze, cykl szkoleń na ten temat. Miałam także okazję z inicjatywy Jacka prezentować wypracowane metody z zakresu TIK na rokrocznie organizowanych przez niego konferencjach wyjazdowych w Jemielnie. Tam właśnie Jacek „odczarował” dla mnie to grono ścisłych umysłów. Utwierdzałam się w tym, że każdy ma swoją rolę do spełnienia w temacie, który wydawać się może zarezerwowany tylko dla ścisłowców. Właśnie w Jemielnie inni nauczyciele Powiatowego Zespołu Samokształceniowego Edukacji Elementarnej mogli dzielić się swoimi osiągnięciami z zakresu informatyki. Używając ponownie słowa „odczarowanie” nieprzystającego jak się wydaje na pierwszy rzut oka do nauk ścisłych, to „odczarował się” dla mnie także

obraz Jacka. To dla mnie, chociaż go już nie ma fizycznie z nami, człowiek ciepły, wyrozumiały, pełen uwagi na drugiego człowieka. Opierając się na słowach Jana Karckiego „Tyle naprawdę żyjemy, ile żyje pamięć o nas” moja, nasza pamięć o Jacku trwa. Z serca do serca – dziękuję Ci KOLEGO.

Dorota Izdebska
Pierwodruk: „Górowskie Zeszyty Oświatowe”
2021 nr. 37 s. 6-7



X Konferencja Nauczycieli Informatyki w Jemielnie, 20-22 września 2019 r.
Fot. Ewa Walczak

